Rok I. Nr. VI—VII.

BŁĘKITNY WETERAN



ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW BYŁEJ ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Warszawa
Listopad—grudzień 1936 r.

Cena 60 gr

ROK I LISTOPAD—GRUDZIEŃ 1936 NR. 6—7

BŁĘKITNY WETERAN

ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW B. ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Ilustrowane czasopismo poświęcone historii i wspomnieniom, b. Armii Polskiej we Francji, oraz życiu i sprawom organizacyjnym Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

Redakcja i Administracja czasopisma: Warszawa, ul. Długa 50 m. 108. Tel. 11.40-20. Konto P. K. O. Zarz. Głównego Stowarzyszenia Nr. 21.646

Warunki prenumeraty: Numer pojedynczy 60 gr. Prenumerata roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 gr.

Naczelny Redaktor: Wacław Giżycki.
Wydawca: Stowarzyszenie Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

Z okazji

ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

i

NOWEGO ROKU 1937

składamy naszym **Szanownym Prenumeratorom,** oraz wszystkim starym **Towarzyszom broni** — b. żołnierzom Armii Polskiej we Francji, serdeczne życzenia

Wesołych Świąt

i Pomyślnego Nowego Roku

Niech Wieczerza Wigilijna, spożyta w gronie rodziny i przyjaciół, będzie dla Was, drodzy Koledzy, chwilą głębokiej radości, jakiej doznać można jedynie przy ognisku domowym i w wolnej Ojczyźnie.

Życzymy Wam Błękitni Towarzysze broni z pod znaku wspólnych bojów o wolność Polski, by nadchodzący Rok Nowy 1937, który upamiętni niebawem dwudziestolecie utworzenia Armii Polskiej we Francji, stał się dla Was okresem niezamąconego szczęścia osobistego oraz zaczątkiem nowych owocnych prac dla dobra społeczeństwa, Rodziny i naszej koleżeńskiej Organizacji.

W głębokim przeświadczeniu dobrze spełnionego obowiązku w latach walk orężnych o Niepodległość, w poczuciu naszej uczciwej i bezinteresownej pracy dla Ojczyzny w ciągu ubiegłych lat 20, wstępujemy śmiało w nasz rok jubileuszowy 1937, który winien nam przynieść, nareszcie, dawno oczekiwane, połączenie się wszystkich prawdziwych Błękitnych Żołnierzy w bratnich szeregach Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

Tak nam dopomóż Bóg.

ZARZĄD GŁÓWNY STOWARZYSZENIA
i REDAKCJA

Nadanie godności Marszałka Polski Generałowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi

Akt nominacyjny i przemówienia okolicznościowe

Nominacja

»Monitor Polski« z dn. 10 listopada ogłasza zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej następującej treści:

„W uznaniu odniesionych zwycięstw w zdobywaniu niepodległości i wielkich zasług, jakie dla Narodu i Państwa położył Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, następca Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, jako też dając wyraz powszechnym pragnieniom Narodu i Wojska, mianuję Generała broni Edwarda Śmigłego-Rydza Marszałkiem Polski".

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) IGNACY MOŚCICKI
Minister Spraw Wojskowych
(—) TADEUSZ KASPRZYCKI
Gen. dyw.

Warszawa, Zamek, 10 listopada 1936 r.

Przemówienie P. Prezydenta Rzplitej

P. Prezydent Rzplitej Ignacy Mościcki, wręczając buławę marszałkowską Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi na dziedzińcu Zamku Królewskiego, wygłosił następujące przemówienie:

Naczelny Wodzu Sił Zbrojnych! Dzisiejszy dzień jest dla mnie dniem wielce radosnym, a jestem pewny, że będzie on radosny w całej Polsce, zaznaczając się w historii naszego odrodzonego Państwa jako moment wysokiej doniosłości.

W dniu tym wręczam Ci, Naczelny Wodzu, buławę marszałkowską, jako symbol Twej doniosłej roli w Państwie. Buława marszałkowska, którą za chwilę Ci podam, nie jest jedynie odznaką najwyższego stopnia wojskowego.

Współczesna rzeczywistość wymaga zrozumienia tego uroczystego aktu w znaczeniu szczególnie szerokim. Masz razem z Prezydentem Rzeczypospolitej, szanując jego obowiązki konstytucyjne, prowadzić Polskę ku najwyższej świetności. Tytuł do tej roli sam sobie wyrąbałeś poprzez długoletni trud. Tym trudem, współpracując bezpośrednio z wielkim naszym Marszałkiem, przyczyniałeś się zawsze szczęśliwie do stworzenia i ugruntowania naszej niepodległości.

Niech więc dzisiejsza uroczystość, związana z Twoją osobą i odczuta radośnie w całej Rzeczypospolitej, jeszcze więcej wzmocni Twego ducha w pracy dla drogiej nam Ojczyzny.

Mowa Marszałka Śmigłego-Rydza

Następnie zabrał głos Marszałek Śmigły-Rydz i wygłosił następujące przemówienie:

Panie Prezydencie!

Nie byłbym żołnierzem, gdybym nie był głęboko poruszony w chwili, kiedy Najwyższy Zwierzchnik Sił Zbrojnych, Głowa Państwa, ze słowami życzliwej zachęty i przyjaznego uznania wręcza mi buławę. Chwila ta dokonuje się wśród tych starych murów królewskich, które w przeszłości były siedzibą królewskiego majestatu Polski, wśród tych murów, które nasiąkły odgłosami kroków dawnych hetmanów polskich, idących tu z buławą w ręku. Ta chwila dokonuje się w obecności moich kolegów — towarzyszy wojny, krorzy razem ze mną dawali swój najwyższy wysiłek, aby spełnić rozkaz naszego Wielkiego Nauczyciela wojny, Twórcy Polski Dzisiejszej, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Nie byłbym żołnierzem, gdybym nie był w tej chwili głęboko przejęty.

Panie Prezydencie! Składam moje głębokie żołnierskie podziękowanie, pochodzące z głębi serca, za zaszczycenie mnie tą najwyższą godnością wojskową. Dziękując obecnym tu dostojnikom kościelnym i świeckim, Rządowi, przedstawicielom Izb, przedstawicielom społeczeństwa, zawodów i stanów, pozwolę sobie zrobić jedno wyznanie.

Gdy patrzę w tej chwili na księgę rozrachunku mego życia, to dzień dzisiejszy nie jest zapisany po tej stronie, która zawiera dorobek mego życia, ale widzę go po stronie, która zawiera dług mego życia. Dług, który mam dopiero do spłacenia. Spada na mnie trudne zadanie: przekazania niepomniejszonej tej buławy i tej godności, która została otoczona najwyższym blaskiem chwały i niezmierzoną głęboką zasługą Pierwszego Marszałka Polski, przekazania jej następnym pokoleniom, trudzącym się w służbie Ojczyzny.

Jeżeli trudno jest przewidywać rezultaty swej pracy wtedy, kiedy ona łączy się z losem narodu, znajdującym się w ręku Opatrzności, jeżeli zuchwalstwem jest dawać w tych okolicznościach jakiekolwiek zapewnienia, to sądzę, że wolno jest człowiekowi zawsze dać jedno zapewnienie: zapewnienie czystości intencji i zamierzeń i rzetelności wysiłków.

Gratulacje Prymasa Polski ks. kardynała Hlonda

Pierwszy złożył gratulacje Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi prymas Polski, ks. kardynał Hlond, wygłaszając następujące przemówienie:

Opatrzność Boża wyposażyła ongiś Polskę na drogę dziejów w krzyż i miecz. Krzyż i miecz wiodły Polskę przez stulecia zmagań i chwały. Krzyżem i mieczem wypowiadał naród w niewoli swe prawa do bytu. Krzyżem przeżegnała Polska swe nowe posłannictwa, mieczem podpisała swą wolność. Dalej idą przed Polską: krzyż — jako stróż ducha i dobra, miecz — jako gwarant niezawodny polskiego honoru i granic Rzeczypospolitej.

Jako sługa krzyża w odbudowanej Ojczyźnie, gratuluję marszałkowskiej buławy Tobie, Wodzu, i tym zwycięskim sztandarom, które się krzyżem znaczą i krwią bohaterską. Niech ta buława, jako władczy znak rycerskiego ducha narodu, przestrogą będzie wszystkim, że od jej gromów legnie złamany każdy najeźdźca na polską granicę.

Order „Orła Białego"

»Monitor Polski« z dn. 10 listopada 1936 r. ogłasza zarządzenie Prezydenta Rzplitej następującej treści:

Na zasadzie ustawy z dn. 4 lutego 1921 r. (Dz. U. R. P. Nr. 24 poz. 136) oraz ustawy z dn. 18 marca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 33 poz. 346) nadaję order Orła Białego Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu Rydzowi, Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych, pierwszemu współpracownikowi i najwierniejszemu żołnierzowi Józefa Piłsudskiego za zwycięstwa i wybitne zasługi położone w walce o Niepodległość, w pracach nad organizacją i wyszkoleniem wojska oraz nad ugruntowaniem bytu państwowego Rzeczypospolitej.

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) IGNACY MOŚCICKI
Prezes Rady Ministrów
(—) SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI

Warszawa, dn. 10 listopada 1936 r.

11 LISTOPADA

Święto Niepodległości pod znakiem uroczystości, związanych z mianowaniem Gen. E. Śmigłego-Rydza Marszałkiem Polski i wręczeniem Mu hetmańskiej buławy, jako symbolu tej najwyższej wojskowej godności.

Radosne Święto Niepodległości było w tym roku uświetnione wspaniałymi uroczystościami, przeglądem wojsk oraz imponującą defiladą, które się odbyły w Warszawie dnia 10 i 11 listopada b. r., z okazji nadania Gen. E. Śmigłemu-Rydzowi godności Marszałka Polski.

Nasze serca błękitnych wiarusów radowały się szczerze w tej podniosłej atmosferze uczuć obywatelskich i żołnierskich, upajając się widokiem potęgi Siły Zbrojnej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i ciesząc się, że Wódz Naczelny Armii Polskiej został wyniesiony do najwyższej godności.

Prasa codzienna podała wszystkie szczegóły i obszerne opisy tych uroczystości — dziś zamieszczamy więc jedynie w Błękitnym Weteranie teksty zasadniczych dokumentów lub przemówień oraz kilka pamiątkowych zdjęć fotograficznych.



Marszałek E. Śmigły-Rydz



P. Prezydent Rzplitej wręcza buławę marszałkowi Gen. Śmigłemu-Rydzowi



Rozmowa P. Prezydenta R. P. i Marszałka Śmigłego-Rydza przed defiladą w dn. 11.XI



11 listopada 1936. Defilada 1 pułku szwoleżerów

Historyczny dzień 11 listopada 1918 roku

Zawieszenie broni w wojnie światowej.

Po czterech przeszło latach heroicznych walk armii francuskiej i sił zbrojnych jej aliantów z potęgą militarną państw centralnych, którym przewodziły Niemcy, dzień 11 listopada 1918 roku przyniósł nagle doniosłe, epokowe zdarzenie.

Pokonane Niemcy ukorzyły się wreszcie przed walecznością obrońców łacińskiej cywilizacji i wolności narodów uciemiężonych, a przedstawiciele butnej armii imperatora zaborczej Germanii zdali się na łaskę marszałka Foch'a, stojącego na czele wojsk sprzymierzonych.

Europa została uratowana od zagłady. Świat cały odetchnął z ulgą. Śmierć milionów poległych przestała być ofiarą daremną. Zwycięska Francja powstała znów w promienistym blasku swej wielowiekowej kultury, a urok jej duchowego dorobku będzie znów nadal świecił jeszcze jaśniejszym światłem.

Armia Polska we Francji, walcząc mężnie za słuszną sprawę wszystkich państw sprzymierzonych, przyczyniła się daniną swej krwi do zmartwychwstania Ojczyzny i okryła nieśmiertelną sławą swe zwycięskie sztandary.

Dzień 11 listopada jest więc dla nas podwójnie uroczysty — obchodzimy w nim Święto Odzyskania Niepodległości Polski i Święto zakończenia tych naszych walk o wolność Ojczyzny, które Armia Błękitna toczyła w czasie wojny światowej na polach bitewnych bratniej Francji.

Bankiet Polsko-Francuski

z okazji rocznicy zawieszenia broni w dniu 11 listopada 1918 r.



J. E. p. Leon Noel, Ambasador Francji.

W dniu 10 XI b. r., w salonach hotelu Europejskiego w Warszawie odbył się bankiet b. kombatantów francuskich i polskich, który zaszczycił swą obecnością p. ambasador L. Noel. Prezes naszego Stowarzyszenia min. pełn. J. Wielowieyski wygłosił na tym bankiecie przemówienie, które podajemy poniżej.

Monsieur l'Ambassadeur,

Comme vous l'avez si justement souligné, il n'y a pas aujourd'hui parmi nous aucun représentant officiel de l'Armée Polonaise. Tous sont retenus ailleurs par la grande cérémonie de ce jour.

C'est a cause de ça, quoique n'ayant aucun caractère officiel, je me permet de prendre la parole en qualité de représentant d'Anciens Combattants de l' Armée Polonaise en France qui servaient toujours d'un lien plus intime entre nous.

Vous avez levé, Monsieur l'Ambassadeur, votre verre en l'honneur de notre chef bienaimé qui depuis aujourd'hui est notre Maréchal.

Moi, je me permetrrai de rappe'er le fait que le Maréchal Foch était aussi Maréchal de Pologne et, voyant en ceci un symbole des liens qui unissent toujours nos deux peuples, je me permet de lever ce verre a l'amitié Polono-Française.

Panie Ambasadorze,

Jak to tak słusznie dopiero co Pan Ambasador podkreślił, nie ma dziś wśród nas żadnego oficjalnego przedstawiciela Armii Polskiej. Wszyscy są zatrzymani gdzieindziej przez wielką uroczystość dzisiejszą.

Dlatego też, choć nie mam żadnego tytułu oficjalnego, pozwalam sobie zabrać głos jako przedstawiciel byłych kombatantów Armii Polskiej we Francji, którzy zawsze służą jako serdeczny łącznik między nami.

Pan, Panie Ambasadorze, wzniósł swój kielich na cześć naszego ukochanego Wodza, który od dziś jest naszym Marszałkiem, ja pozwolę sobie przypomnieć ten fakt, że Marszałek Foch był też Marszałkiem Polski i, widząc w tym fakcie symbol tych więzów, które łączą oba nasze narody, pozwalam sobie wznieść ten kielich za przyjaźń polsko-francuską.

Święto Italii

Rocznica urodzin J. K. M. króla Wiktora Emanuela

Dzień 11 listopada jest uroczyście obchodzony w całej Italii jako rocznica urodzin króla Wiktora Emanuela.

Wspominając z serdecznym i szczerym wzruszeniem te liczne dowody życzliwości, których szlachetny Naród Włoski nie skąpił nigdy Polakom w czasie ich niewoli, pamiętając o historycznej uchwale parlamentu włoskiego z roku 1915, która stwierdzała jednomyślnie prawo Polski do Niepodległości, oraz zachowując głęboko w sercu wdzięczność za pomoc, tak hojnie nam okazaną na pięknej ziemi Italii, przy tworzeniu Armii Polskiej w czasie Wielkiej Wojny, śpieszymy w dniu Święta Narodowego Italii złożyć na skromnych łamach „Błękitnego Weterana" nasze serdeczne i pełne głębokiej czci żołnierskiej życzenia, by Jego Królewska Mość, Dostojny i ukochany przez Swój lud król Wiktor Emanuel mógł jeszcze przez długie lata kierować szczęśliwie losami Swego Wielkiego Narodu, który dąży tak pomyślnie do odzyskania Potęgi i Chwały dawnego Imperium Rzymskiego.

Nie wątpimy, iż do naszych życzeń przyłączą się wszyscy Błękitni Weterani i wszyscy nasi Towarzysze broni z czasów walk o Niepodległość Ojczyzny.

Na dzień imienin J. K. M. Leopolda III, króla Belgów

W dniu 15 listopada przypadają Imieniny króla Belgijskiego LEOPOLDA III, syna ś. p. króla Alberta I, który na czele armii belgijskiej tak bohatersko bronił niepodległości swej ojczyzny w czasie najazdu niemieckiego 1914 — 1918 r.

Obecny król — Leopold III, wówczas jeszcze zaledwie kilkunastoletni następca tronu, został przydzielony z woli swego królewskiego ojca do pułku grenadierów, walczących na ostatnim skrawku wolnej ziemi belgijskiej (Nieuport, Ypres, Yser, Dixmude) i jako zwykły żołnierz znosił dzielnie wszystkie trudy wojenne, spotykając się niejednokrotnie na tym odcinku frontu z ochotnikami polskimi, walczącymi w szeregach armii belgijskiej lub francuskiej.

Wielu z nas pamięta dobrze z tych czasów wątłego ciałem, lecz silnego duchem kilkunastoletniego zaledwie żołnierzyka belgijskiego, którym starsi towarzysze broni opiekowali się zawsze z wielką czułością i pełną dyskretnego szacunku troskliwością.

Tym młodocianym ochotnikiem pułku belgijskich grenadierów był ówczesny następca tronu, dzisiejszy król Leopold III.

W dniu radosnym Jego Imienin, które cała Belgia obchodzi uroczyście jako swe Święto Narodowe, składamy Dostojnemu Monarsze bohaterskiego Narodu Belgijskiego, szczeremu przyjacielowi Polski i dzielnemu kombatantowi z wielkiej wojny światowej wyrazy naszej głębokiej czci żołnierskiej oraz serdeczne życzenia jak najdłuższych lat dalszego pomyślnego i pełnego chwały panowania dla dobra Narodu Belgijskiego i sprawy zachowania pokoju w Europie.

Trzeba nie tylko chcieć, ale i móc

Cudnie wyraził się niegdyś w jednej ze swych ód Horacy: „Dulce et decorum est pro patria mori" — Słodko i pięknie jest umrzeć za ojczyznę.

My Polacy, rozumiemy to najlepiej i nawet wrogowie nasi przyznają, że Polak nie ceni życia, gdy chodzi o złożenie go w ofierze Ojczyźnie. Natomiast zarzuca się nam tu i ówdzie, że mniej jesteśmy skorzy do poświęceń, gdy chodzi o dobro doczesne, zapominając choćby o setkach majątków, skonfiskowych uczestnikom powstań narodowych.

A wieleż wzruszających dowodów naszej gotowości do ofiar materialnych obserwujemy teraz, podczas zbiórek na Fundusz Obrony Narodowej i na pomoc zimową dla bezrobotnych! Gdy chodzi o „dobro pospolite", potrafimy zdobyć się na uszczuplenie naszych „dóbr doczesnych", a kto sądzi inaczej ten nas niesłusznie krzywdzi.

Istota rzeczy tkwi gdzie indziej. Nie brak dobrych chęci stoi na przeszkodzie naszym poczynaniom, wymagającym ofiar pieniężnych, ale brak środków. Jesteśmy państwem „na dorobku", przeszliśmy przez szereg kataklizmów dziejowych i gospodarczych i ponosimy tego wszystkiego konsekwencje — nic też dziwnego, że trudno nam sprostać w zaspokojeniu potrzeb, chociażby najpilniejszych i zasadniczych.

Stwierdzenie jednak tego faktu nie uwalnia nas w żadnej mierze od czynienia starań, ażeby nasza możność przychodzenia z pomocą państwu i społeczeństwu stale się wzmagała. Wzrastanie dobrobytu poszczególnych obywateli kraju leży w interesie nie tylko ich samych ale całego narodu, bo wraz z nim wzrastają zasoby i dochody skarbu, a z drugiej strony — wzmaga się ofiarność na cele ogólne.

Na pierwszy plan wysunąć należy usilną pracę, przedsiębiorczość, rzutkość i energję, a obok — wyzyskanie wszelkich nastręczających się sposobności powiększenia w sposób rzetelny swego stanu posiadania. Taką sposobnością, np. może być gra na Loterji Państwowej, posiadanie bowiem losu loteryjnego daje dobrą okazję do szybkiego wzbogacenia się, przynosząc bezpośrednią korzyść zarówno Skarbowi jak i graczowi.

A kto wygra ten z łatwością będzie mógł spełniać swe obowiązki obywatelskie i wspomagać Ojczyznę w jej potrzebach.

W rocznicę powstania listopadowego

Rocznica powstania, które wybuchło dnia 29 listopada 1830 roku, była uroczyście obchodzona w całym kraju, zarówno w roku bieżącym, jak i w latach przeszłych

Dzień ten jest związany w naszej pamięci z bohaterskim czynem wychowanków ówczesnej szkoły podchorążych, którzy stali na czele spisku, zmierzającego do obalenia nienawistnych rządów wielkiego księcia Konstantego i uwolnienia Ojczyzny z pod przemocy moskiewskiej

W numerze 10—11 „Federacji", z mies października i listopada 1930 roku znajdujemy doskonałe wyjaśnienie pośrednich i bezpośrednich powodów, jakie skłaniały spiskowców do zorganizowania, a następnie proklamowania powstania, oraz bardzo ciekawy opis tła, na którym dojrzewały i rozgrywały się ówczesne wypadki

Autorem tego szkicu historycznego jest kpt. St Łoza znakomity znawca epoki i zasłużony działacz na terenie Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. — Oto co nam mówi autor o powstaniu listopadowym.

»Przede wszystkim zdać sobie musimy sprawę z pobudek, kierujących garścią porywającą się przeciwko bezmiarom, skrawkiem wielkiego, potężnego niegdyś państwa, o świetnej przeszłości, przeciwko olbrzymowi zajmującemu jedną trzecią powierzchni dwóch części świata, olbrzymowi, z którym liczyła się i przed którym drżała cała ówczesna Europa.

Powodów było wiele. Przede wszystkim żyły jeszcze pokolenia, które nie tak przecież dawno widziały rozbiory i wykreślenie Ojczyzny z karty świata, a które, nie mogąc pogodzić się z tym nowym stanem rzeczy, poszły na tułaczkę, by z bronią w ręku dochodzić prawa do własnego państwa. Pokolenia, które przeżyły cudny okres nadludzkich wysiłków, dając przykłady i dowody legendarnego męstwa i poświęcenia, w tym jedynym celu, aby przywrócić to, co zostało utracone, które po to przelewały krew ofiarną i składały życie na niezliczonych polach bitew od Hiszpanii po równiny Moskwy, od Kalabrii po morze Północne i Bałtyk, by, po krótkotrwałym błysku złudzeń, ujrzeć fatalną rzeczywistość nowego, tym razem bezpowrotnego, bo uświęconego »świętym przymierzem« trzech zaborców, podziału Polski. Pokolenia te z istniejącym stanem pogodzić się nie były w stanie. Nurtował je bunt, od czasu do czasu znajdujący ujście w przejawach, że duch żywie i czuwa w oczekiwaniu sposobności.

Drugim powodem była reakcja, wzmagająca się po kongresie wiedeńskim roku 1815 przeciwko wszelkiemu polotowi myśli, szerząca się w całej Europie, a specjalnie w państwach, którym ziemie polskie przypadły w łupie. Hasła Wielkiej Rewolucji, których Polacy, walczący z Francuzami, ramię przy ramieniu takimi byli entuziastami, były wydzierane z dusz. Wyrazem tej reakcji, była na największej połaci ziem dawnej Rzeczypospolitej polityka ostatnich lat panowania cesarza Aleksandra, a zwłaszcza następcy jego — Mikołaja I.

Promieniowała również ta reakcja i na inne zabory Wyrazicielami tej reakcji była przede wszystkim biurokracja rosyjska, zrazu nieliczna potem silniej najeżdżająca Królestwo, nie mogąca się pogodzić z odrębnością polityczną, administracyjną i gospodarczą kraju o wyższej kulturze. Tu srożył się przede wszystkim słynny Nowosilcow, stale wietrzący spiski i jątrzący rządy przeciwko ludności. W wojsku podlegającym wielkorządcy — bratu cesarskiemu Konstantemu, słynnemu ze swych metod i dzikiego nieokiełznanego charakteru — sytuacja stawała się nie do zniesienia. Miłujący po swojemu wojsko, w. książę maltretował zarówno oficerów jak szeregowych zniewagami w postaci policzków, obelg, plag, często doprowadzających do kalectwa, a nawet śmierci. Nie mogący się pogodzić z tym stanem rzeczy, oficerowie częstokroć kończyli żywot samobójstwem.

Trzecim wreszcie powodem, który przeważał na rzecz wybuchu, duszących się w podobnej atmosferze mieszkańców Królestwa, były to echa odgłosów wolnościowych, dolatujące z Francji, a których wynikiem była rewolucja lipcowa w Paryżu r. 1830.

Trzeba przyznać, że w krótkotrwałym okresie istnienia Królestwa Kongresowego, t. j. lat piętnastu, dla podniesienia dobrobytu kraju uczyniono istotnie bardzo dużo. Zaleczono rany, zadane przez długotrwałe wojny, przemarsze wojsk, rekwizycje, kontrybucje i t. p. Podniesiono rolnictwo, stworzono wielki przemysł, górniczy, hutniczy i włókienniczy, przywrócono handel, podniesiono upadające miasta, przeprowadzono wielkie szlaki komunikacyjne, uregulowano rzeki, przekopano kanał Augustowski, przyozdobiono stolice i znaczniejsze miasta wielką ilością celowych a pięknych gmachów, które jeszcze dzisiaj podziwiamy. Stworzono wreszcie nieliczne, ale znakomicie wyćwiczone wojsko, które wprędce dało się poznać jako pierwszorzędny materiał bojowy.

Lecz nad tymi objawami dobrobytu unosiła się atmosfera duszna ucisku, prześladowań, rozjaśniana błyskiem śledztw, aresztowań, wywożeń w głąb Rosji, stwierdzających dobitnie, że naród myśli i pracuje nad rozwiązaniem węzłów dławiących go.

Stan podobny był sprzyjający tworzeniu się związków i stowarzyszeń tajnych, mających jeden cel: zwalenie systemu dławiącego, drogą walki na śmierć i życie. Nie pomogły na nic: szpiegostwo, prowokacje, aresztowania, śledztwa, Spisek nurtował. Sprawa majora Walerjana Łukasińskiego i podpułkownika Seweryna Krzyżanowskiego, to tylko etapy zbliżającego się nieubłaganie rozstrzygnięcia. Pomimo ciosów, uderzających w społeczeństwo, główna sprężyna walki na razie tajnej, podziemnej: Towarzystwo Patriotyczne pracowało wytrwale nadal, wciągając w orbitę działalności swej wojsko, a przede wszystkim główny ośrodek wychowawczy wojska: Szkołę Podchorążych Piechoty, mieszczącą się wówczas w Łazienkach, nie opodal siedziby wielkorządcy — Belwederu. Tu duszą młodzieży dławiącej się w atmosferze rutyny i zbyt ciasnym programie nauk, był instruktor podpo-

rucznik Piotr Wysocki, kolega wypróbowany, umiejący sobie jednać ludzi swą skromnością, czarem jaki roztaczał, wreszcie samym swoim wyglądem zewnętrznym. Wysocki z kilku zaufanymi zawiązał w połowie grudnia r. 1828 związek, który szybko się rozprzestrzenił na cały garnizon warszawski, śród którego istniało podobne sprzysiężenie pod wodzą porucznika Zaliwskiego. Do związku należała młodzież, starsi oficerowie odnosili się doń nieufnie, a nawet nieżyczliwie. Natomiast posłowie sejmowi jak: Walenty Zwierkowski, Franciszek Trzciński i Gustaw Małachowski współdziałali ze spiskowcami, okazując im swą pomoc.

Pierwotnie przygotowania dążyły do wywołania wybuchu spisku podczas uroczystości koronacyjnych, t.j. w dniu 24 maja 1829 r. Jako pretekst miało posłużyć wręczenie cesarzowi-królowi przez posłów opozycyjnych petycji o przywrócenie zastrzeżonych w Konstytucji: wolności słowa, druku i zgromadzeń oraz nietykalności osobistej. W razie odmowy cesarskiej lub nieprzyjęcia petycji, orężne wystąpienie związkowych, miało poprzeć żądania. Zamiar ten jednak spełzł na niczym. Dopiero wybuch rewolucji lipcowej we Francji był ostatecznym bodźcem do czynu, bowiem rewolucję paryską zaczęto łączyć ze sprawami przywrócenia niepodległości Królestwa Polskiego.

Rozsiewano również wieści, że car Mikołaj nosi się z zamiarem uśmierzenia ruchów wolnościowych na zachodzie, a jako straż przednia tej ekspedycji karnej wyznaczone ma być woisko polskie, to wojsko, które na swych piersiach nosiło obok polskich odznaczenia francuskie, jako dowód wspólnie przelewanej krwi na polach bitew. Koszta wyprawy miał pokryć skarb Królestwa. Od tej chwili wypadki zaczęły toczyć się niezmiernie szybko. Spiskowcy działali coraz jawniej, coraz energiczniej.

Wprawdzie wykrywane dzięki zdradzie kilku spiskowych przygotowania, wzmagały czujność władz, wprawdzie ostrzegano w. księcia o mającym nastąpić wybuchu, lecz tenże bagatelizował ostrzeżenia, które dotarły aż do Petersburga. Car Mikołaj postanowił złamać działalność terrorem, polecając bratu oddać aresztowanych pod sąd wojenny. Było to rzuceniem iskry na nagromadzone prochy. Spiskowcy postanowili działać bez straty czasu. Na wybuch powstania wyznaczono godzinę 6-tą wieczór dnia 29 listopada. Jako sygnał miały posłużyć pożary: jeden — browaru Weissa na Solcu, drugi — na Nowolipiu. Gdy spiskowcy dojrzą ogień, mają niezwłocznie podążyć na ulicę Długą do arsenału.

Niestety, wykonanie polecenia zapalenia browaru było niefortunne. Ogień podłożono zbyt wcześnie, dostrzeżony przez straż ogniową, został niezwłocznie ugaszony. Wywołało to alarm wśród wojsk rosyjskich rozlokowanych za Łazienkami, zaś wśród spiskowych konsternację. Gdy Nabielak z Goszczyńskim dotarli do zgromadzonych opodal mostu Sobieskiego spiskowych, zastali ich w nieładzie, bezładnych i rozproszonych. Dopiero około godziny 7-ej, po rozbrojeniu podchorążych szkoły rosyjskiej i odebraniu im broni, Wysocki z towarzyszami ruszył do Belwederu, by tam dokonać zemsty na wielkim księciu. Ten jednakże, ukryty przez żonę wśród służby żeńskiej, ocalał. To ocalenie w. księcia miało zasadniczy wpływ na dalszy bieg wypadków. Gdyby był bowiem zabity, jak tego pragnęli spiskowcy, śmierć jego zmusiłaby do walki z Rosją tych wszystkich, którzy się jej dla rozmaitych powodów opierali i łudzili się możliwością dojścia do porozumienia z carem i Rosją drogą pokojową. Ci wszyscy najprawdopodobniej, w razie śmierci tyrana, stanęliby do walki z Rosją.

Tymczasem w mieście rozgorzała walka. Wynikło zamieszanie wskutek sprzecznych wiadomości o przebiegu wypadków i rozgardiaszu jaki wskutek ich zapanował.

Spiskowcy dążąc do arsenału zaznaczyli drogę swą trupami generałów polskich, którzy w większości zginęli dzięki omyłce lub nieporozumieniu. Zginęli generałowie: Maurycy Hauke, Stanisław Potocki, Tomasz Siemiątkowski, Blumer, Nowicki, którego nazwisko pomieszano z Lewickim, generałem rosyjskim, Trębicki, oraz pułk. Mesiszewski.

Zajęcie arsenału i rozdanie broni roznieciło entuzjazm. Zaczęły się utarczki z wojskiem rosyjskim, które wycofało się spiesznie z miasta.

W tym biegu wydarzeń, pod przewodnictwem księcia Adama Czartoryskiego, powstał rząd złożony z członków Rady Administracyjnej, do którego powołano szereg osób cieszących się popularnością w kraju, jak generałowie: Józef Chłopicki, Ludwik Pac i Michał Radziwiłł oraz Juljan Ursyn Niemcewicz i Michał Korwin-Kochanowski.

Nowopowstały rząd próbował pertraktować z wielkim księciem. Gdy tenże odmówił próbom porozumienia, wówczas min. skarbu ks. Lubecki, prowadzący rokowania oznajmił mu, że w celu możności opanowania ruchu rząd będzie musiał wejść w porozumienie z jego przywódcami.

Pierwszym zamierzeniem rządu, z którym musieli liczyć się przywódcy rewolucji, a to ze względu na osoby w skład jego wchodzące, a które sami z całą pewnością postawili by na czele, — było przywrócenie i utrzymanie spokoju.

Dowództwo nad wojskiem powierzono Józefowi Chłopickiemu, weteranowi wojen napoleońskich, staremu żołnierzowi Legionów, którego popularność jeszcze wzmogło podanie się do dymisji w r. 1818, wobec niemożliwości podporządkowania się metodom w. ks. Konstantego.

Jednakowoż dzielny i prawy ten żołnierz zarażony był niewiarą w możność walki z Rosją, niewiarą tą dotknięci byli i inni wodzowie!

Tak rozpoczęła się walka z Rosją, trwająca bez mała rok. Żołnierz dokonywał cudów męstwa. Grochów, Igonie, Stoczek, Dębe Wielkie, Ostrołęka, oto świetne przykłady bitności i męstwa polskiego żołnierza.

Niestety! Niewiara wodzów w możność zwycięźenia, panująca niezgoda wśród nich, ciągłe zmiany na stanowiskach kierowniczych, wszystko to paraliżowało wysiłki. Jaki był koniec tych zapasów śmiertelnych wiemy wszyscy. Zwycięstwo było przy wrogu, klęska była naszym udziałem, a za nią nadszedł długi okres mroku niewoli, przerwany jedynie błyskawicą roku 1863. A wreszcie po latach bez mała dziewięćdziesięciu dane było narodowi, by odrodzone wojsko polskie, pod wodzą Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, mogło naprawić błędy przodków i odnieść nad wschodnim sąsiadem jedno z najwspanialszych zwycięstw, jakie znają dzieje zarówno nasze, jak i świata — zwycięstwo sierpniowe roku 1920.

JÓZEF WIELOWIEYSKI

SPRAWA NA CZASIE

Może Was to zdziwi Koledzy, że poruszam na łamach naszego pisma sprawę żydowską, która nie jest bezpośrednio związaną z ideologią i celami naszej organizacji. Czynię to dlatego, że sprawa żydowska stała się dziś w Polsce zagadnieniem tak istotnym i tak aktualnym, że trudno obecnie zająć w tej sprawie postawę obojętną. Chciałbym więc pokrótce zastanowić się — jaka powinna być nasza, Błękitnych Żołnierzy, postawa i nasze wytyczne w tej sprawie.

Stanowisko nasze jako Polaków i chrześcijan musi być podyktowane troską o dobro Państwa i Narodu Polskiego — z jednej strony, a zasadami moralności — z drugiej. Szczegółowe ujęcie tego stanowiska zawarte jest w ogłoszonej przed kilku miesiącami odezwie Prymasa Polski, Księdza Kardynała Hlonda, z której chciałbym przypomnieć najważniejsze wskazania.

Ksiądz Kardynał Hlond wskazał, że często żydzi są rozsadnikami komunizmu, bezbożnictwa i idej destrukcyjnych oraz, że jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem każdego katolika bronić się przed tymi szkodliwymi wpływami; ale równocześnie zaznacza odezwa, że nie należy potępiać z góry wszystkich żydów, gdyż są między nimi ludzie uczciwi, miłosierni i sprawiedliwi. Uznając za godziwe i pochwały godne popieranie swoich i dawanie im pierwszeństwa przed innowiercami, równocześnie jednak odezwa Księdza Prymasa potępiła surowo wszelkie akty krzywdy i gwałtu, skierowane przeciw żydom.

Na szczególną zaś uwagę zasługuje ustęp odezwy Księdza Prymasa, polecający braterskim sercem odnosić się do tych żydów, którzy szczerze nawrócili się do zasad chrześcijańskich.

Z tych przytoczonych zasad wynikać musi nasze, Błękitnych Żołnierzy, stanowisko w sprawie żydowskiej. Jako obrońcy Ojczyzny i obrońcy Rzeczypospolitej, musimy się przeciwstawiać tym wszystkim wpływom żydowskim, które osłabiłyby siłę i obronność Państwa, ale również ostro winniśmy się przeciwstawić wszelkiej agitacji, podburzającej do gwałtów lub rozruchów antyżydowskich, bo wszelkie rozruchy tego rodzaju podkopują powagę Państwa i porządek społeczny.

Z przesłanek tych wynika też potępienie zasad rasowego antysemityzmu, zwracającego się przeciw wszyskim ludziom żydowskiego pochodzenia, bez względu na ich przekonania i stanowisko jakie zajmują wobec Państwa Polskiego. Zamiast tej uproszczonej, generalizującej metody musimy zastosować trudniejszą, ale jedynie sprawiedliwą, drogę indywidualnej oceny wobec żydów i osób pochodzenia żydowskiego.

Zarówno ze stanowiska polskiego jak i katolickiego, byłoby niesprawiedliwością odmawianie prawa pracowania dla Państwa i brania udziału w życiu społecznym ludziom, którzy szczerze czują i myślą po polsku, jedynie z racji ich żydowskiego pochodzenia. Byłoby to równocześnie pomniejszaniem naszej siły i stratą wielu zasłużonych i pożytecznych pracowników dla społeczeństwa.

Tym bardziej więc nieprzychylne ustosunkowanie się do naszych b. towarzyszów broni pochodzenia żydowskiego, którzy na równi z nami, dali dowód przywiązania i oddania się naszej Ojczyźnie. Byłoby to nie tylko wielką niesprawiedliwością, ale wprost czynem niegodnym Błękitnego Żołnierza.

Tych kilka wskazań kreślę Wam Drodzy Koledzy jako drogowskaz w tej tak trudnej i skomplikowanej, a tak ważnej sprawie.



Roger Marie d'Avigneau, Sekretarz Generalny FIDAC
Redaktor miesięcznika FIDAC

Z żałobnej karty

Dnia 13 października b. r. zmarł po ciężkiej chorobie baron **Roger Marie d'Avigneau**, Sekretarz Generalny FIDAC'u.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Nantes, mieście rodzinnym zmarłego, przy tłumnym udziale członków stowarzyszeń b. kombatantów z Bretanii, których baron d'Avigneau był organizatorem i prezesem.

Roger d'Avigneau, urodzony w roku 1886, ukończył studia prawnicze i literacko-filozoficzne w Paryżu. Po wypowiedzeniu wojny w roku 1914 został zmobilizowany jako podoficer 29 pułku artylerii. Na froncie odznaczył się swą wielką odwagą i ofiarną służbą żołnierską, był wymieniany wielokrotnie w rozkazach dziennych pułku, dywizii, korpusu i armii jako wzorowy i bardzo dzielny oficer.

Gdy po wojnie, w listopadzie 1920 roku, została zawiązana Międzynarodowa Federacja b. Kombatantów (F. I. D. A. C.), B. d'Avigneau obrano na Sekretarza Generalnego tej organizacji, której przez 16 lat poświęcił całkowicie swoje serce i wszystkie siły.

W uznaniu zasług położonych na tym posterunku, rządy Państw Sprzymierzonych przyznały Jemu szereg odznaczeń — był on oficerem Legii Honorowej, kaw. Krzyża Wojennego z palmami, oficerem orderu Korony Belgijskiej, kaw. Krzyża Wojskowego belgijskiego, ofic. orderu Korony Król. Italii, kaw. ord. »Polonia Restituta« i wielu innych rumuńskich, czechosłowackich, jugosłowiańskich i t. d.

We wrześniu 1935 r. przyznano Mu za wyjątkowe zasługi dla Organizacji »Złoty Medal« FIDAC'u, którego jeszcze nikt poza Nim nie otrzymał.

Cześć Jego pamięci.

Dr. IGNACY WIENIEWSKI por. rez.

Z ziemi francuskiej do Polski

> A każdy Polak w pielgrzymce nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek błądzący bez celu.
>
> A tymczasem Polak nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej, Ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty, aż Ją znajdzie.
>
> (Księgi pielgrzymstwa)

Pójdziem już do tej Polski, czy nie pójdziem — wzdychał Wojtek z pod Krakowa, czyszcząc z pasją zardzewiały karabin.

— Ach, ty głupi djabeł — zaperzył się Józek Poznańczyk — jak pierony nie puszczą nas bez Gdańsk, to im pięknie środkiem przejedziem bez cały świabski kraj!

— Siur — przytwierdził ze spokojnym optymizmem amerykańskim Maciek, szewc z Chicago, skręcając papierosa — jak tylko Francuz każe szwabowi zrobić nam plejs, to będzie olrajt.

Taką rozmowę wiedli wczesną wiosną roku 1919 w zapadłej wioszczynie francuskiej trzej szeregowcy Piątego Pułku Strzelców Armii Polskiej we Francji. Wioska nazywała się Creilly i leżała na południowy wschód od Paryża.

Nie pierwszy to raz zgrzytali zębami żołnierze ze zniecierpliwienia, nie pierwszy raz wzdychali od bolesnej tęsknoty, co piersi ich rozsadzała. Od miesiąca listopada od chwili kiedy Foch urwał łeb hydrze, obiecywano im powrót do Ojczyzny. Ale dyplomaci, tajemniczo uśmiechnięci, prowadzili długie rokowania; jedni — chcąc zmusić Niemców do przejazdu Polaków przez Gdańsk, drudzy — bojąc się w swym purytańskim sumieniu, by Błękitna Armia nie odzyskała przy tej sposobności dla Polski jej starego grodu nadmorskiego. Więc radzili, debatowali i wymieniali oficjalne oświadczenia, a żołnierz — tułacz czekał...

Czekał na tej ziemi francuskiej, co z dawien dawna była przesiąknięta krwawymi łzami tęsknoty polskiej...

Ziemi, co słyszała jęk Wodza pielgrzymów polskich, przenoszącego utęsknioną duszę do leśnych pagórków Ojczyzny; co słyszała szloch Chopina, przyciskającego do zamierającego serca grudkę ziemi rodzinnej; co słyszała imię Polski, szeptane zsiniałymi wargami synów ujarzmionego narodu, ginących za wolność Francji...

Tak i teraz stara towarzyszka legionisty-tułacza, sępia tęsknota, żarła serca żołnierskie i łączyła w ścisłą społeczność zbrojne rzesze polskie. A spłynęły one na ziemię francuską ze wszystkich zakątków świata.

A więc byli tam ci, co pod Rarańczą plunęli w twarz podłości austriackiej i kamiowską przeszli potrzebę i męczeńską Anabazę Murmanu przeszli, zanim ich okręt ku wybrzeżom Francji nie zawiózł.

I ci, co gnani w bitwie bagnetami teutońskimi i kulami na armaty francuskie, gdzieś pod Mort-Homme, czy na Chemin-des-Dames huknęli kolbą karabinową w łeb lejtnanta pruskiego i krzycząc: »Vive la France!«, do bratnich skoczyli szeregów.

I ci, co siekierą Pana Balcerową wrębywali się w puszcze amerykańskie i chaty polskie budowali.

I ci, co na pierwszy zew Marsylianki, kiedy ponura ćma niemiecka zwaliła się na słoneczną ziemię francuską, poszli krwią stare braterstwo pieczętować i kładli się snopami pod Arras, w Szampanii i w lesie Argońskim — Bajończycy.

I ci, co w kampanii italskiej, na spiekłych wybrzeżach Isonza w mundurach austriackich pojmani, radowali się, iż śladem Dąbrowskiego z ziemi włoskiej pójdą do Polski.

I ci, co nieszczęsne losy wojsk polskich w Rosji przebywszy, postanowili walczyć do końca i ku zbawczemu morzu brnęli, krwawiąc męczeńskimi stopami śniegi Sybiru, torując sobie mieczem drogę wśród rozszalałej dziczy mongolskiej i zdrady czeskiej.

I ci, co zapędzeni knutem moskiewskim aż hen, w góry bałkańskie, wojowali o głodzie i chłodzie z nieznanym wrogiem.

I krocie a krocie innych, tułacze lądów i Latarniki oceanów, żołnierze Polski krwawi i bezkrawi, od lat dążący zawsze gdzieś w dal, dokąd ich zbroczone tęsknotą serce lechickie ciągnęło, w rozprószeniu, — aż ich wielka idea skupiła w bratnie szeregi i do wolnej Ojczyzny powieść miała.

Tak więc zebrali się pod znakiem Orła Białego i czekali, tęskniąc i wierząc. A po zastępach rozbrzmiewały kojące słowa poety emigracyjnego[1]).

Przetrwam klęski, nieszczęścia przemogę,
Zmory zwątpień i pustynną trwogę:
By w najdalszą pójdę wiernie drogę!,
    Wierzę: z obcych krain, tęskne rzesze,
    Wrócim zdrowi w rodzinne pielesze,
    Życia znój powierzyć polskiej strzesze.
O! w sercu nagły przypływ grzmi:
WIERZĘ!!
Aż do ostatniej kropli krwi!

Czekali więc strzelcy piątego pułku od jesieni; przeczekali dokuczliwą, niezdrową zimę francuską i doczekali się wiosny.

Ale wiosna tego roku marudziła. Wioska Creilly tonęła po uszy w miękkim błocie, a mroźne szarugi marcowe z deszczami i śniegiem porządnie dały się we znaki, stojącym na warcie żołnierzom. To też, kiedy przychodziła jakaś piąta godzina z wieczora, a z nią koniec służby, śpieszono tłumnie do miasteczka, by kupić dziennik i dowiedzieć się czegoś o powrocie.

Zaś poczciwe mieszczuchy z Lorrez-le-Bocage, gdzie również kwaterował jeden batalion błękitny, patrzyły

[1]) Józefa Ruffera.

z początku z otwartymi gębami na zawadiackie rogatywki i płowowłosych Maćków, ale wnet przyszło zbliżenie i to nawet zażyłe. Jakim sposobem? Cherchez la femme! Bo trzeba wiedzieć, że lorrezkie przedstawicielki władczyń świata nie były obojętne na wdzięki synów Marsowych z nad Wisły i nie ociągały się przed wejściem z nimi w romantyczną komitywę. Trudność porozumienia się odgrywała tu podrzędną rolę: gdzie serce mówi, tam rozum... nie zawsze milczy, a czasem pomaga językowi wyjęzyczyć się. To też z ocienionych ławeczek plantów lorrezkich unosiły się w niejeden wieczór ku niebu takie szepty.

— Madmuazel, mua wu eme...

— Bardzo dobrze, i ja kokom...

Prym jednak w przyswajaniu sobie polszczyzny wiodło najmłodsze pokolenie mieszkańców Lorrez. Nie darmo gapiły się codziennie małe berbecie na maszerujących ze śpiewem Polaków i słuchały piosenek żołnierskich: wnet napełniły całe miasteczko Mazurkiem Dąbrowskiego, Warszawianką, a także swawolnymi strofami do »Maruszki«, które obijały się o cnotliwe uszy mieszczek, ani domyślających się, czego słuchają...

Zaś wśród sędziwej generacji pan aptekarz, pamiętający rok 1863 i emigrację, pokazywał z dumą, wiszący w jadalni, portret Kościuszki, z którym łączyło go wiele wspomnień z minionych czasów. To też widok żołnierzy polskich wzruszał go niepomiernie i stary Francuz propagował gorąco w całem miasteczku przyjaźń francusko-polską.

A tymczasem dzienniki nie przestawały się zajmować powrotem Armii Polskiej do kraju. Codziennie pisały o Gdańsku, gdzie wojsko miało wylądować, o protestach Niemców, o presji Tygrysa Clemenceau, o skrupułach Lloyd George'a i o moralizowaniu Wilsona. Żołnierze słuchali chciwie tych wiadomości, skupiając się grupkami dokoła umiejących po francusku kolegów, którzy musieli tłomaczyć wyczytywane nowiny.

Wreszcie Niemcy dopięli swego: projekt przejazdu przez Gdańsk upadł. Z tego powodu Lorrez i Creilly okryły się smutkiem i melancholją. Ale nie na długo. za parę dni przyszła wieść, że Armia przejeżdża przez Niemcy i marszruta była już nawet wytyczona.

Więc ucieszyły się serca żołnierskie, przeczuwając rychły kres swych tęsknot, a wraz uradowała się cała przyroda. Był kwiecień, zbliżała się Wielkanoc, więc wiosna jak by zawstydziła się dotychczasowych kaprysów i zajaśniała całą swą urodą na pożegnanie wyjeżdżającym błękitnym rycerzom. Idących rano na ćwiczenia witał pieśnią skowronek, a z pod osychających błot wychylały się na łąkach młode trawy, wśród których błyskał tu i ówdzie złoty kwiatek. A wszystko tonęło w słońcu.

Mnożyły się oznaki bliskiego wyjazdu. Codziennie rano odbywał się przegląd pułku, stojącego w pełnym rynsztunku. Oficerowie francuscy i polscy bacznie doglądali, czy żołnierz jest dobrze umundurowany, bo trzeba, — powiadali, by błękitni wojacy godnie się w Polsce zaprezentowali. »A jak mi, który do ładownic tytoń zamiast naboi powsadzał — strofował młody porucznik — to niech mi go wysypie, bo nogi z zawiasów powyrywam!

Aż wreszcie nadszed z dawna upragniony dzień. Był to Wielki Piątek, 18 kwietnia 1919 roku. Tego dnia piąty pułk strzelców, jeden z pierwszych, ruszył do Polski.

Żołnierze wstali o świcie i w radosnym skupieniu gotowali się do drogi. Dzień podniósł się piękny, pogodny, choć mgła poranna srebrnym bielmem osłaniała jeszcze wschodzące słońce i cały widnokrąg. O godzinie szóstej pułk stał w czwórkach pod bronią, gotów do drogi. Miał przed sobą jakieś pięć godzin marszu, bo najbliższa stacja kolejowa, Montereau, leżała w odległości dwudziestu kilku kilometrów. Ale żołnierze radzi byli dziś z marszu, taką czuli w sobie rzeźkość i ochotę.

»Naprzód — marsz!«

Zahuczała ziemia od setek ciężkich butów żołnierskich, co jak młoty w nią uderzyły, zadzwoniły krocie manierek, błysnęły lufy karabinów, zarzuconych na ramię, zafalowała rzeka żelaznych hełmów: ruszono.

Przed chaty wioskowe wyjrzały zaspane dzieci, rozczochrane niewiasty, a nawet sporo staruszków zwlokło się z posłania, by ostatni raz popatrzeć na polskich żołnierzy, idących do dalekiej Ojczyzny.

I patrzyli na piękne wojsko, maszerujące twardo w promieniach słońca. Na czele jechał na białym koniu gruby kapitan francuski, mały rumiany człowieczek z wiechami wąsów na pucołowatym obliczu. Podparł się lewą ręką pod bok i oglądał się raz w raz z zadowoleniem, przebiegając wzrokiem idące za nim szeregi.

Po tym szedł porucznik w rogatywce, jeden, drugi, a dalej zastępy żołnierskie. Z tyłu trzeszczały wozy taboru i kiwała się poważnie, pykając dym z komina, niby z fajki, ogólnym otoczona respektem, dostojna kuchnia polowa. Obok niej biegł drobnym truchcikiem Waluś, kot pułkowy, z którym żołnierze nie mieli serca się rozłączyć i zabrali ze sobą.

Patrzyli na to wszystko prości ludzie wioskowi i serdecznym okrzykiem żegnali odchodzących: »Voyagez bien, petits Polonais!« — »Dites bonjour aux Boches!« — »Vive la Pologne!«.

W Lorrez-le-Bocage przyłączył się kwaterujący tam batalion i ruszono razem w dalszą drogę. Miasteczko, mimo wczesnej godziny, wyległo na gościniec, by raz jeszcze spojrzeć na błękitnych żołnierzy. Pan aptekarz ocierał rąbkiem kraciastej chustki czcigodną łzę, zaś niejedna młoda Madeleine, czy Yvonne, chlipała na dobre, widząc niknącego jej z oczu na zawsze Staszka czy Władka.

Wkrótce gościnne Lorrez zostało daleko za maszerującym pułkiem, który pogrążył się w bezkresne pola i łąki.

Żołnierze szli z początku w ciszy, którą odmierzała rytmiczna młocka nóg, uderzających o twardy gościniec. Milczeli, jak by nie chcąc zakłócić uroczystej radości, co się rozsłoneczniła w ich duszach. Bo jakże! Wszak na tę chwilę czekali od miesięcy i lat, czekali od wielu pokoleń, oni, Pielgrzymi polscy, co do wolnej Ojczyzny wędrowali niestrudzenie od dziada pradziada, aż im było przeznaczone odbyć ten ostatni, szczęsny marsz w tę błogosławioną wiosnę, w Wielki Tydzień Zmartwychwstania.

»Marsz, marsz Dąbrowski«

»Z ziemi włoskiej do Polski« —

buchnęła naraz z szeregów samorzutnie ta stara piosenka żołnierza tułacza, co z obcych krain dążył do Ojczyzny. Śpiewał ją legionista napoleoński nad Trazymenem, i pod Saragossą, i na białych równinach moskiewskich... Ale śpiewał, by zagłuszyć krwawe zwątpienie i tęsknotę zmorę i złe przeczucia, gdyż wiedział, że do Niej wolnej nie wróci, bo »Jej nie ma«...

A dzisiaj? Dzisiaj — szczęśliwsi od wiarusów Dąbrowskiego. (c. d. n.)

LEON SZYMAŃSKI

Ze wspomnień Bajończyka

W pierwszym dniu przybyło około 100 ochotników,— to niemałe żniwo. Wieczorem dnia następnego marzymy przy wspólnej kolacji znów o naszej przyszłej armii. A ponieważ w pierwszej chwili widzieliśmy taką chęć do utworzenia polskiego oddziału, więc też tego samego wieczora, we dwójkę postanowiliśmy postarać się o polski sztandar. Ponieważ Szujski był to człowiek bardzo wymowny, przeto prosiłem go, by zechciał pójść rano dnia następnego do pp. hr. Zamoyskich na Quai d'Orleans i prosić, by pp. Zamoyscy, jako najstarsi godnością w Polonii paryskiej zechcieli zaofiarować nam sztandar polski. Z niewiadomych mi przyczyn, Szujski odmówił tego i obstawał, że ja mam sam to załatwić — musiałem się zgodzić; napisaliśmy jeszcze parę plakatów i dnia następnego o godzinie 5 rano, idąc do hr. Zamoyskich, rozdawałem plakaty po restauracjach. O godzinie 7 rano przyszedłem do pp. Zamoyskich i przedstawiam to wszystko p. Marii Zamoyskiej. Ponieważ już przedtem miałem zaszczyt być znany p. Zamoyskiej, więc też wysłuchała z uwagą mej prośby, lecz kazała mi przyjść drugi raz za godzinę. Pochodziłem trochę koło Notre-Dame i powtórnie przybyłem o godzinie 8-mej; ku memu największemu zdumieniu hr. Maria Zamoyska odpowiada: »Przedsięwzięcia panów bardzo cenimy i życzymy wam jak najlepszego powodzenia, lecz my sztandaru wam dać nie możemy, gdyż nasze placówki w Austrii i Niemczech ucierpiałyby bardzo, gdyby się tam o naszym udziale dowiedziano, że my pomagamy tworzeniu wojska polskiego«. Po wysłuchaniu tych słów, aż mi się zimno i gorąco zrobiło, nie wiedziałem co mam mówić. Po krótkiej chwili, w sposób bardzo nietaktowny (jeszcze dziś tego żałuję), odzywam się temi słowy. »Gdy chodziło w Polsce kiedykolwiek o sprawy narodowe, to Wyście zawsze swe prywaty na pierwszym miejscu stawiali«. Tak niesprawiedliwie osądzoną i obrażoną hr. Marię Zamoyską pożegnałem, idąc do grupy ćwiczących kolegów na rue Tournou. Po przybyciu oznajmiłem Szujskiemu me niepowodzenie i zaproponowałem, by sztandar zakupiono ze wspólnych składek wszystkich ochotników, na co Szujski się zgodził. Przeto, po zebraniu dobrowolnych składek, wzięliśmy auto w 3 osoby, t j. p. Georges, kolega Obst i ja, i pojechaliśmy do specjalnego składu sztandarów. Po pozostawieniu wzoru, wróciliśmy na salę gimnastyczną. Sztandar miał być za 3 dni gotowy i kosztował około 250 fr.

Dnia następnego już gwardia republikańska, która naszą wiarę poznała, przyjęła wszystkich na dziedziniec koszarowy i cały dzień wszystkich grupami ćwiczyła; wszystko szło bardzo dobrze. Ponieważ mieliśmy sztandar, należało go po katolicku poświęcić i oddać oddziałowi. Przeto też zatelefonowałem do polskiego księdza prałata Podstawki z kościoła polskiego, który dnia następnego przybył o godzinie 4 po poł. Cały drugi dziedziniec koszar był zajęty naszymi ćwiczącymi oddziałami. Szujski wszystkiego pilnował, wraz z komendantem gwardii.

Gdy jednak nasi postępowcy zobaczyli mię ze sztandarem i katolickiego księdza, zrozumieli o co chodzi; natychmiast powstało zamieszanie w szeregach... Szujski, dobrze się orjentujący, przyskoczył do mnie dając znak, bym się z księdzem z dziedzińca usunął, co też zaraz nastąpiło. Żal nam się zrobiło, że już wówczas rozpoczęła się walka o katolicką Polskę, lecz trudno. Przewielebny ks. prałat Podstawka w 4 oczy, w pierwszym dziedzińcu koszar, poświęcił w Paryżu pierwszy polski sztandar z orłem polskim w r. 1914. Poświęcony sztandar oddałem komendantowi koszar, który po krótkim przemówieniu wręczył go dr. Wł. Szujskiemu.

Tego samego dnia pojechałem jeszcze raz do Vitry, by ostatecznie załatwić me sprawy prywatne. Tutaj należy nadmienić, że wszędzie Polacy chętnie szli do naszych szeregów. Miałem tu kolegę Romana Samborskiego, któremu, bez tłumaczenia, wprost kazałem w paru godzinach wszystko zlikwidować i na drugi dzień stawić się do szeregów, co też niezwłocznie uczynił; a był to bardzo inteligentny chłopak.

Po dwóch dniach nasz polski oddział wyruszył ze sztandarem, w regularnych szeregach, do pałacu Inwalidów, gdzie się odbyło oficjalne przyjęcie zdolnych do noszenia broni i podpisanie kontraktów.

Dnia następnego o godz. 1 w południe odjechaliśmy wszyscy specjalnym pociągiem z Paryża do Bayonne, depart. Basses-Pyrenees. (Bayonne jest to twierdza, miasto diecezjalne, tuż nad granicą Hiszpanii położone, obok niego jest osławione miasteczko Biarritz, znacznie mniejsze).

Ludność Bayonne już była widocznie uwiadomiona, że tego dnia przybędą tam ochotnicy różnych narodowości, gdyż ulice wieczorem były zajęte tłumami, wznoszącymi okrzyki na cześć ochotników. Przy nadejściu oddziału polskiego ze sztandarem, rozległ się okrzyk: vive les Anglais! chociaż tam wogóle nie było ani jednego ochotnika Anglika. Na drugi dzień prasa Bayonny dostatecznie popełniony błąd naprawiła.

Dodać należy, że dnia następnego drugi, nieco mniejszy, oddział wyjechał z Paryża do Rueil.

Z oddziału naszego utworzono jednolitą kompanię, około 300 ludzi, przyłączoną do batalionu C, 2 pułku marszowego Legii Cudzoziemskiej. Szkolenie nasze odbywało się z wielką szybkością.

A ponieważ sztandar nasz w Paryżu był naprędce wykonany, przeto przedłożyliśmy go paniom w Bayonne do poprawy. Szlachetne panie owego sztandaru nie poprawiły, lecz wyhaftowały nam inny, według projektu ochotników. Sztandar ten został po Mszy św. przez biskupa Bayonny poświęcony przy okolicznościowem kazaniu i oddany Szujskiemu.

Na sztandarze, poświęconym w Paryżu, znajdowała się korona, reszta — to samo.

Ponieważ w tym czasie Niemcy szybkim tempem posuwali się naprzód, przeto i w naszych szeregach powstało rozgorączkowanie i zapał, by jak najprędzej pójść na front. Postanowiliśmy więc wnieść prośbę do dowódcy twierdzy Bayonne, by nas niezwłocznie na front wysłano. W czasie redagowania prośby zaszła taka mała, lecz znamienna i humorystyczna rzecz. Jeden b. poczciwy żydek Joel mówi do nas: »Wy głupcy! po co wy się tam rwiecie? Jak długo Niemcy Francuzów biją, to nas nie biją...«

Parę dni później, komendant naszego batalionu major Noiret, w czasie ćwiczeń, wyraził publicznie swe oburzenie, że jesteśmy za gorączkowi i że rząd fran-

cuski nie na to nas przyjął, by nas wysłać nieprzygotowanych na front. Jednak ćwiczenia podwojono i z początkiem października wysłano nas do Szampanii. Przed wyruszeniem odbył się w naszym oddziale wybór chorążego i 4 asystentów.

W Szampanii, na 2-gi dzień po przybyciu, poszliśmy ze ś. p. Szujskim rano o godz. 5-tej do wiejskiego kościołka; po spowiedzi przyjęliśmy Komunię św., by się dobrze na inny świat przygotować. Przy wejściu z powrotem do kompanii, nasi koledzy postępowi... drwili sobie z nas (pamiętam kolegę Gulę, który nas wyzwał od zacofańców). W czasie 8-dniowego pobytu sztandar nasz był wywieszony publicznie i strzeżony.

Po 8-miu dniach, zajęliśmy pierwsze linie żuawów, niedaleko Cite des Marquises. Pierwszego dnia Niemcy wyczuli zmianę i przywitali nas dobrym ogniem. Pozycje zajęliśmy około godziny 10 wieczorem; a na drugi dzień, około godz. 7, został tuż obok mnie zabity nasz dowódca kompanii Max Dumic. Kula przeszyła mu gardło tak, że tylko usłyszałem ostatni krzyk — aa... Potoczyliśmy sie razem. Ułożyliśmy zwłoki w rowku, by je móc następnej nocy pogrzebać na cmentarzu wojskowym w Cilerie.

W Szampanii pozostaliśmy aż do 26 kwietnia 1915 r. W tym okrsie odbywały się tam nieznaczne potyczki Po pewnym czasie dowiedziano się jednak po stronie niemieckiej, że Polacy biorą udział w armii francuskiej i Polacy co pewien czas przechodzili w nocy pojedyńczo lub grupami do Francuzów. Od nas na prawo była już inna armia i generał dowódca prosił naszego dowódcę o przysłanie mu grupy Polaków ze sztandarem celem uwiadomienia Polaków po stronie niemieckiej, że rzeczywiście Polacy występują przeciw Niemcom. Wysłano nas



Ś. p Inż. Władysław Szujski, bohaterski chorąży »Bajończyków«.

wówczas 25-ciu ze sztandarem. W dowództwie byliśmy przyjęci jak do rodziny; po paru dniach wyszliśmy na pierwsze linie, które w pewnych miejscach były oddalone od linij niemieckich zaledwie o 150 m. Obchodziliśmy wszystkie pozycje, śpiewając pieśni narodowe, a zwłaszcza rotę Konopnickiej.

Niemcy zrozumieli o co chodzi i siekli nasze pozycje maszynówkami do okropności. Pewnego razu mówię do Szujskiego (od początku należałem do straży sztandaru) — nie narażajcie swego życia! A Szujski, — do d... przecież nie będę na głowie chodził! Tak mijały dni naszego posłannictwa. Sztandar poza pierwszą linią nosił Szujski w swym plecaku, zaś drzewce nosiłem ja. Często miałem nieprzyjemności ze świecącą blachą na końcu drzewca. Pewnego razu nie miałem czem zawinąć i nawdziałem czarną skarpetkę. Koledzy mi dokuczali do niewytrzymania. Lecz na froncie wszystko to się działo naturalnie... Propaganda nasza doprowadziła Niemców do ostatniej wściekłości. To też w kilku miejscach wykonywali ataki na nasze pozycje. Po paru dniach rozpoczął się duży atak, w którym dr. Władysław Szujski, ugodzony kulą w głowę, padł na miejscu. Czaszkę miał kompletnie zdruzgotaną tak, że mu musiałem paskiem od czapki głowę związać. Atak się skończył spełnieniem naszej misji dnia **29 listopada 1914 roku** Zwłoki przynieśliśmy do dowództwa. Dnia następnego przybył z rozkazu dowódcy ksiądz i odbył się pogrzeb. Ostatnią przysługę, jaką kochanemu przyjacielowi i koledze mogłem wyświadczyć, to była moja codzienna derka, w którą zwłoki owinąłem i tak zostały do grobu wpuszczone. Było to dla mnie w czasie »prezentuj broń!« chwilą okropnych boleści. Łzy mi ciekły po ściśniętym w tym momencie karabinie, gdy sobie przypomniałem jego słowa: **„My do wolnej Polski przez całe Niemcy przejdziemy"**. Po zasypaniu zwłok, zakopałem we flaszce papiery zmarłego, ułożyliśmy z kredy na grobie orzeł polski i tak w cichym lesie pozostał nasz bohater sam, posyłając innych do wolnej Polski. Dowódca pułku ogłosił śmierć Szujskiego w następujących słowach: »Patriote polonais a été tue glorieusement en plantant sur une tranchee allemande le drapeau de la Pologne renaissante«. Misja nasza skończona; ze sztandarem podziurawionym 32 kulami odjechaliśmy do naszej armii.



Tablica pamiątkowa ku czci bajończyków

Tablica ta została umieszczona staraniem Tow. »Przyjaciół Polski« na pomniku, wzniesionym na średniowiecznych murach obronnych miasta Bayonne, ku czci mieszkańców tego miasta, poległych za Ojczyznę w czasie Wojny Światowej.

W ten sposób społeczeństwo francuskie złożyło również hołd pamięci i tych ochotników polskich, którzy w roku 1914 przechodzili w Bayonne krótkie przeszkolenie wojskowe, zanim wyruszyli na front w szeregach Legii Cudzoziemskiej.

Dnia 15 lipca 1934 roku odbyło się uroczyste odsłonięcie tej pamiątkowej tablicy przez ś. p. Ludwika Barthou, Ministra Spraw Zagranicznych Francji

Uroczystość była uświetniona obecnością Ambasadora Rzeczypospolitej p Chłapowskiego oraz udziałem w niej Władz francuskich rządowych, municypalnych i wojskowych, wojska, stowarzyszeń b. kombatantów francuskich i polskich oraz tłumów ludności.

Kamień, z którego jest wykuta tablica, został wyszukany na polach bitwy Racławickiej przez p. Rosa Bailly, przewodniczącą tow »Przyjaciół Polski«.

Wykuwali tablicę: wybitny architekt krakowski p. Fr Mączyński, który przygotował kamień i zajął się jego wysłaniem do Francji, oraz wielce utalentowana rzeźbiarka p. J. Bohdanowiczowa, która wykonała napisy i rzeźbę Orła Polskiego

Jak polski żołnierz śpiewał piosenki królowi Albertowi I

Historia wojny światowej 1914—1918 r. przekazała nam wiele pięknych opisów walk dzielnej Armii Belgijskiej, pod przewodem bohaterskiego króla Alberta I.

Armia Francuska broniła również przez cztery lata pod Ypres, Dixmude, Nieuport i na Yserze, ostatniego skrawka ziemi belgijskiej przed zalewem germańskiego najazdu.

Wielu ochotników — Polaków służyło wówczas w obu bratnich armiach i jednym z nich był właśnie F. K. Strzelczyk, późniejszy sierżant Armii Polskiej we Francji, autor poniższego artykułu.

Szkic ten wzbogaca pięknie cykl naszych wspomnień z tych czasów, gdy niektórzy z dzisiejszych »Błękitnych Weteranów« mieli zaszczyt walczyć na Zachodzie obok rycerskiego króla Belgów i rozmawiać z nim nieraz na polach Flandrii, gdzie i ówczesny następca tronu, a obecny król Belgii Leopold III, przebywał w okopach jako zwykły żołnierz.

Ale posłuchajmy, co nam opowie dzielny sierżant Strzelczyk.

LA SENTINELLE

I.

C'etait un soir, sur le pont de l'Yser,
Qu'un soldat polonais montait la faction.
Viennent a passer trois jeunes militaires,
Parmi lesquels etait le Roi Albert.
Qui vive la?! cria la sentinelle,
Qui vive la?! vous ne passerez pas!
Si vous passez, craignez ma baïonnette.
Retirez-vous, vous ne passerez pas!
Halte-la!

II.

Le Roi Albert, en fouillant dans ses poches,
Tiens, lui dit-il et laisse-nous passer.
Non! repondit la brave sentinelle,
L'argent n'est rien pour un vrai soldat polonais.
Dans mon pays je cultivais la terre,
Dans mon pays je gardais les brebis.
Et maintenant que je suis militaire
Retirez-vous, vous ne passerez pas!
Halte-la!

III.

Le lendemain, au grand Conseil de Guerre.
Le Roi Albert lui demanda son nom.
Il lui remit de l'argent pour sa mere.
La Croix d'Honneur et la Decoration.
Que va-t-elle dire ma bonne et tendre mere.
En me voyant couronne de lauriers,
La Croix d'Honneur est à ma boutonniere,
Retirez vous, vous ne passerez pas!
Halte-la!

F. K. STRZELCZYK

Na warcie (La sentinelle)

Będąc ranny pod Dixmude, nad rzeką Yserą w Belgii, dostałem się dnia 22 VIII 1917 r. do szpitala w Boulogne, gdzie spędziłem dłuższy okres czasu.

Podczas pobytu w szpitalu ułożyłem piosenkę, w języku francuskim, na pamiątkę bojów, w których brałem udział na ziemi belgijskiej i na cześć króla Belgów Alberta I — serdecznego przyjaciela Polaków.

W grudniu tego roku znajdowałem się, jako rekonwalescent, poza obrębem Boulogne, w Mt.-Lambert. w Sanatorium du Parc, gdy w drugie święto Bożego Narodzenia przybył do nas w odwiedziny sam król Albert I, ze swą świtą.

Byliśmy wszyscy zebrani na sali, a król wypytywał poszczególnych żołnierzy o ich pobyt na froncie. Przyszła i na mnie kolej. Król dowiedział się, że to na jego ziemi zostałem ranny. Prosiłem, oby mi pozwolił zaśpiewać piosenkę wojenną własnego układu, na co król odpowiedział z uprzejmym uśmiechem: »chantez nous, s'il vous plait«.

Wybrałem kilku żołnierzy francuskich i belgijskich, którzy nauczyli się ode mnie śpiewać tę piosenkę, i w ten sposób utworzyliśmy na poczekaniu mały chór.

Król Albert był bardzo zadowolony z naszego koncertu, kazał sobie piosenkę przepisać i cieszył się bardzo, że to Polak był jej kompozytorem.

Następnie, przy oświetlonej choince odbyła się dekoracja odznaczonych. Król Albert udekorował osobiście mnie oraz 3 żołnierzy francuskich i 3 belgijskich, belgijskim Krzyżem Wojennym — »Croix de Guerre«.

Król Albert bawił jeszcze kilka godzin między nami. Siostry Czerwonego Krzyża postarały się o smaczne zakąski i przy szklance dobrego wina odśpiewaliśmy jeszcze kilka piosenek. Na specjalne życzenie króla, odśpiewałem również kilka piosenek polskich.

Po dwóch miesiącach, gdy wyleczony jako tako z ran, znajdowałem się znów w szeregach walczących, zostałem odznaczony »Medaille de la Reine Elisabeth« (medal Królowej Elżbiety).

Dziś, po dwóch nieomal dziesiątkach lat, dzielących mnie od tych niezapomnianych przeżyć, dawne wspomnienia, jak żywe, stają przed oczyma mej duszy żołnierskiej i z serca całego ciśnie się na usta okrzyk: niech żyje przyjaźń polsko-belgijska, niech żyje bohaterska Belgia i świetlana pamięć jej rycerskiego króla Alberta I.

MARCIN WÓJCIAK

„HOLENDRZY"

Jak się wkradł wyraz »Holendrzy« do naszej Armii Błękitnej — jest ciekawe i charakterystyczne oraz, ma znaczenie jako przyczynek do dziejów walki o niepodległość Rzeczypospolitej.

Wojna światowa skazała na poniewierkę bardzo wielu młodych Polaków, którzy dotarli, wśród wielkich trudów i z narażeniem życia, aż do Holandii.

Jak to się odbywało chcę w krótkich słowach wyjaśnić.

Chytrość zaborców pruskich przeczuwała, iż młodzi Polacy z Kongresówki, zajętej wówczas przez nich, wrogo będą do nich usposobieni, a jednocześnie potrzebując ogromnych sił do pracy w hutach Zagłębia Westfalii i Nadrenii dla wytwórczości broni i amunicji, zabierali przemocą najlepsze siły i wysyłali je do siebie, wyzyskując i obarczając pracą najcięższą w kopalniach i fabrykach, w warunkach nieludzkich, zawsze o głodzie.

Ludzie ci, przemęczeni niedolą i wyzyskiem, przemyśliwali jakby się uwolnić z tej katorgi niemieckiej; obrali sobie Holandię, jako kraj przytułku i zaczęli przedzierać się do miast holenderskich, choć było to bardzo niebezpieczne, bo granice były pilnie strzeżone przez landwehrę. Nieznajomość języka niemieckiego utrudniała ucieczkę. Wielu, schwytani po raz pierwszy, naznaczani byli w ohydny sposób jako jeńcy wojenni (Kriegsgefangen) i przesyłani do innych miejscowości.

Odbierano schwytanym połowę racji wyżywienia (które było raczej wyżywieniem trzody chlewnej, niż ludzkim) i strzeżono specjalnie. Przy powtórnym schwytaniu osądzano na więzienie, a nieraz na karę śmierci. Ale Polak nie traci łatwo męstwa; nie obawiano się więzień, ni tortur niemieckich, wciąż ponawiając próby ucieczek, aż im się to udawało.

Tym sposobem Polacy znaleźli się w wielu miastach Holandii: Helmond, Utrecht, Welno, Zieland, Rotterdam, Amsterdam i innych.

Centralą tych rzeszy uciekinierów był Rotterdam i okolica jak: Schiedam i Kolendrecht.

Początkowo ludzie ci mogli niekiedy znaleść jaką taką pracę i w ten sposób radzili sobie w dalszej egzystencji, ale, po napływie kilku tysięcy dezerterów z Niemiec do Holandii, komisarze policji, na rozkaz wyższych władz miejscowych (i to prawdopodobnie za wpływem władz niemieckich), zakazali przyjmować obcokrajowców do pracy, a w szczególności dezerterów; wobec czego znaleźli się oni bez wyjścia z nędznej wegetacji. To też kilku wybitniejszych i zdolniejszych ludzi postarało się u władz rosyjskich (konsula generalnego dawniejszej Rosji carskiej gen. Pettersona w Amsterdamie i konsula barona Fersena w Rotterdamie) o udzielenie tym, którzy byli według praw zaborczych podwładnymi rosyjskimi, pomocy i opieki całkowitej, której nie odmówiono.

Na mocy zarządzeń tejże władzy, wynajęto hotele: w Rotterdamie: Hotel Wilson i Hotel Maks — w Schiedamie — Hotel Allety i t.d.), w których umieszczono tych ludzi i roztoczono nad nimi całkowitą opiekę, dając żywność i odzież na rachunek Rosji carskiej.

W oczekiwaniu powrotu do Ojczyzny żyli ci tułacze z nadzieją, że Niemcy przegrają i pragnieniem przyczyczynienia się do rychlejszego zwycięstwa aliantów.

Wreszcie przyszła wieść o rewolucji w Rosji. Było to w roku 1917. I znowuż zaczęła się walka o byt. Placówki rosyjskie zmieniły swój charakter i urzędników. Zaczęły powstawać komitety i komiteciki, ze strony bolszewików lub też mieńszewików, starających się pozyskać tę masę Polaków (rosyjskich poddanych oczywiście) na swoją stronę. Zebrania następowały jedne po drugich w wyżej wspomnianych hotelach, gdzie jedni przemawiali za komuną, a inni przeciw; nieraz przychodziło do ostrych starć na tle politycznym. Tu już pewne jednostki budowały na sile tej garści Polaków stanowiska dla siebie w nowotworzącym się ustroju państwa rosyjskiego, ale Polacy, wierni Ojczyźnie, o Jej sprawie nie zapominali.

Po wielkich naradach partyjników, zjawił się oficer wojsk polskich w mundurze błękitnym, z wieścią o tworzącej się Armii Polskiej we Francji.

Jak burza, bijąca o brzegi morskie, rzucili się Polacy do konsulatu francuskiego, by wstąpić w szeregi nowej Armii, mającej ratować Ojczyznę w potrzebie.

W porozumieniu z konsulatem francuskim, utworzono małą komisję z kilku ludzi, władających językiem francuskim, w hotelu Maksa w Rotterdamie, celem werbowania ochotników do Armii Polskiej.

Rezultat był wspaniały. W kilka dni po owych poborach, pierwszy transport z muzyką na czele opuścił na okręcie Holandię, dążąc do Francji, i dotarł przez Londyn (gdzie nastąpiło oficjalne zaangażowanie) do Sillé le-Guilaume.

Tę pierwsza grupę nazwano »Holendrami«. Mimo że byłem poddanym Prusaków i dezerterem z ich wojska, udało mi się szczęśliwie, pod płaszczem poddanego rosyjskiego, przedostać się do Armii Polskiej we Francji.

d. c. n.



Prezydium Stowarzyszenia przed Mauzoleum na cmentarzu Obrońców Lwowa.

TEODOR CYBULSKI, kpt

Armia Błękitna w obronie Lwowa

II

Dalsze walki na froncie przeciwukraińskim 5-go p. s. p. opisuje major Synoś Józef w broszurce, wydanej przez Wojskowe Biuro Historyczne, w sposób następujący.

»W dniu 14 maja zaczyna się ciężki bój I-go batalionu o Uhrynów, dobrze ufortyfikowany przez Ukraińców ze wszystkich stron i okoliczne bagna. Przeciwnik posiadał tam 12 k. m., doskonale rozmieszczonych i zamaskowanych. Początkowo natarcie I-go batalionu, bez przygotowania artyleryjskiego, załamało się pod silnym ogniem nieprzyjaciela. Po krótkim jednak przygotowaniu artyleryjskim nastąpiły ponowne natarcia I-go baonu z frontu, a III-go — z północnego skrzydła.

Natarcie udało się. Ukraińcy w popłochu opuścili wieś. Pościg za nimi, niestety, uniemożliwiły bagna, paraliżujące nasze ruchy, dlatego też nieprzyjaciel, oprócz zabitych i rannych, stracił tylko trzech jeńców, w tym 1 chorążego i 2 szeregowych.

Straty pułku wyniosły w zabitych: ppor. Jan Gabryś i 4 szeregowych, oraz w rannych: 1 oficer i 23 szeregowych. S. p. podporucznik Gabryś był szczerze żałowany przez pułk, jako jeden z ideowych oficerów-organizatorów pułku«.

Po wzięciu Uhrynowa, pułk wyruszył na Sokal w jednej kolumnie z artylerią. O dwa kilometry od wioski Chorobrów został zatrzymany przez ogień Ukraińców, którzy obsadzili skraj lasu. Ciemna noc utrudnia dalszą akcję. Pułk oczekiwał do rana, zatrzymując się na ubezpieczonym biwaku.

O świcie rozpoczęto dalszy pościg za nieprzyjacielem. Został zajęty Chorobrów, a następnie Opulsko, ostatni etap na drodze do Sokala, w którym, jak doniosły patrole, Ukraińcy palili mosty.

W godzinach popołudniowych I-szy batalion przeprowadził natarcie na przedmieście Zabuża z północy, a III-ci baon z południa. Zabuże w przeciągu paru godzin zostało zajęte, a przeciwnik wycofał swe oddziały na wschodni wysoki brzeg Bugu, naturalnie umocniony i posiadający dobre obserwacyjne stanowiska.

Z nich nieprzyjaciel silnie ostrzeliwał zarówno I-szy batalion. znajdujący się w Zabużu i przygotowujący się do sforsowania Bugu, jak i III-ci, obsadzający rejon dworca kolejowego. Odpowiadała Ukraińcom artyleria z Opulska, rozbijając baterię ukraińską, stojącą na wzgórzu za Sokalem.

W międzyczasie 4 p. s. p. walczył w miejscowościach Zuzel i Cebłów, mając za zadanie osiągnięcie linii Bugu, a następnie marsz na Krystynopol. Zadanie to zostało całkowicie wykonane do dnia 16 maja. Pułk po krótkiej lecz zaciętej walce, prowadzonej przez II-gi batalion, zajął Zuzel i w dalszym pościgu opanował Ostrów i Krystynopol. Walki o Zuzel były pierwszymi bojami pułku. Tam błękitni żołnierze otrzymali po raz pierwszy na ziemi polskiej chrzest bojowy. I chociaż walki te nie były krwawe, ze względu na słaby opór oddziałów ukraińskich, pułk wykazał świetną sprawność i wyszkolenie.



Pomnik mauzoleum, wzniesiony na cmentarzu ku czci obrońców Lwowa, u którego stóp składano wieniec w czasie ostatniego Walnego Zjazdu Stowarzyszenia w d. 13 — 14 września b. r.

Nieoczekiwanie jednak ofensywa zostaje przerwana ze względów natury politycznej. Państwa sprzymierzone, szczególniej Francja i Anglia, które uzależniały »Armię Błękitną« od dyspozycyj gen. Focha, a nie Naczelnego Dowództwa w Polsce, domagały się wycofania z ofensywy jednej dywizji i skoncentrowania jej na froncie przeciwniemieckim, drugą zaś — zwrócić ku wschodowi i działać na Wołyniu.

W ten sposób silne zgrupowanie, które stanowiły dwie dywizje gen. Hallera, mające wykonać ruch oskrzydlający Ukraińców, przestałoby istnieć, tym samym uniemożliwiając Naczelnemu Dowództwu wykonanie planu operacyjnego w Małopolsce Wschodniej.

Przerwa w dalszych operacjach błękitnych dywizyj trwała do dnia 20 maja. W tym dniu nadszedł rozkaz podjęcia marszu na wschód, przyczem 5 p. s. p. szedł na Stojanów — Radziechów z rozkazem przecięcia linii kolejowej Lwów — Brody pod wioską Zabłotce, pułk 4-ty miał się posuwać w kierunku na Busk, zaś 6-ty p. s. p. — na Reklince i Strzemień.

Wszystkie oddziały 2-giej dywizji Armii Błękitnej do dnia 22 maja miały ukończyć działania bojowe.

Dnia 23-go maja pułki otrzymały rozkaz wstrzymania dalszej akcji i odmarszu do Lwowa na koncentrację.

Wkrótce potem dywizja została wysłana na obronę granic Górnego Śląska.

PIOTR POPŁAWSKI por. rez.

W szkole aspirantów oficerskich w Camp-du Ruchard

(Urywek z powieści »Z Bostonu pod Równe«)

Kompania aspirantów odbywała jeden z dłuższych marszów, podczas których przyszli oficerowie zaprawiali się do znoszenia trudów wojennych i przechodzili próbę wytrzymałości fizycznej. Żołnierze byli w pełnym rynsztunku bojowym, w hełmach i z wypchanymi plecakami, a dla tym większego umartwienia mieli na sobie grube sukienne mundury i płaszcze.

Słońce prażyło niemiłosiernie. Stalowy hełm uciskał skronie i prażył tak, że w głowie powstawał zamęt, a w uszach szumiało. Gryzący pył unosił się stale nad maszerującą kolumną, wciskając się do płuc i oczu.

Już od kilkunastu minut Bożek słyszał za sobą czyjś głośny' chrapliwy oddech, który z każdą chwilą stawał się coraz to bardzie' nierówny i przyśpieszony. Obróciwszy w tył głowę, ujrzał »Zosię« — Warchałowskiego, maszerującego tuż za nim. Otwartemi ustami szybko chwytał powietrze; przymknięte oczy były zamglone i nieprzytomne. Bożkowi żal zrobiło się chłopca. Odpiął manierkę z mocną czarną kawą, zaprawioną likierem Benedictine, jaką zawsze zabierał na dłuższe wymarsze i chciał podać ją »Zosi«, lecz w tej samej chwili spostrzegł, że Warchałowski słania się na nogach i pada; ledwie zdążył podtrzymać go w porę. Wziął omdlałego chłopca na ręce i ułożył w cieniu krzewów, potem zdjął hełm, rozpiął pas, porozpinał guziki płaszcza i bluzy. Kompanię tymczasem zatrzymano. Ktoś przyniósł wody z pobliskiego strumyka, skropiono nią twarz i piersi omdlałego, to poskutkowało. Warchałowski otworzył oczy. Z polecenia oficera, Bożek pozostał przy nim, by się nim zaopiekować i, gdy odzyska siły, odprowadzić najbliższą drogą przez pole do obozu. Kompania pomaszerowała dalej.

Po całkowitym odzyskaniu przytomności, Warchałowski próbował podnieść się, chcąc dogonić kompanię, lecz Grzegorz przytrzymał go silną dłonią i nie pozwolił wstać wcześniej, jak po upływie dobrej półgodziny. Wypocząwszy i pokrzepiwszy się kawą z likierem, młodzieniec przyszedł do siebie na tyle, że mógł bez obawy ponownego omdlenia udać się do obozu. Widocznym było, że wstydzi się on swojej słabości, to też Bożek nie wspomniał o wypadku, a skierował rozmowę na zupełnie inny temat. Zapytał o stosunki w Brazylii. Czym się młody człowiek zajmował przed wstąpieniem do wojska. Gdzie, w jakiej miejscowości zamieszkuje jego najbliższa rodzina.

Warchałowski ożywił się. -Dom, rodzina, wszystko to pozostało w mieście Kurytybie, ach, jakże stąd daleko. Ale ma brata w Paryżu w Głównej Kwaterze — wstąpił do wojska w jesieni zeszłego roku jest już oficerem. Pisał niedawno, że być może przyjedzie do niego za miesiąc, jeśli dostanie urlop. — Mówił o bracie z czułością.

- Czy jest więcej rodzeństwa?

— Nie, nie ma więcej, tylko oni dwaj, oraz tatuś i mamusia.

Gdy wymawiał — mamusia — głos jego zadrżał, a w oczach ukazały się łzy.

Bożek wyraził zdziwienie, że rodzice zezwolili mu na wstąpienie do wojska — był przecież tak młody.

Długo się sprzeciwiali, szczególnie mamusia płakała i prosiła żebym pozostał w domu. Używała różnych sposobów, by mię zatrzymać przy sobie..

Lecz on powiedział stanowczo, że musi zostać polskim żołnierzem, że jeśli nie będzie mógł wyjechać do Armii Polskiej we Francji to wogóle nie chce żyć.

Cóż mieli zrobić, musieli się zgodzić.

Od tego wypadku trójka przyjaciół jak gdyby adoptowała Zosię — Warchałowskiego. Otaczali go czułą opieką, bacząc, by nie stała mu się jaka krzywda, lecz czynili to dyskretnie tak, by nie urazić miłości własnej ambitnego chłopca. Warchałowski często przesiadywał w zacisznym kącie, między ścianą przepierzenia a łóżkiem Marier, gdzie się zazwyczaj schodzili na pogawędkę. Widać, że bardzo ich lubił, zwłaszcza Bożka obdarzał wyjątkowym zaufaniem. Mówił niewiele, za to z ciekawością słuchał opowiadań o różnych przygodach, w różnych częściach świata. Lecz żadna najciekawsza opowieść egzotycznych przygód nie interesowała go w tym stopniu, co najprostsza wzmianka o Polsce. Wszystko, co dotyczyło Polski, miało dlań jakiś szczególny urok.

Chciał wiedzieć jak najwięcej o tej dalekiej i nieznanej Ojczyźnie, którą tak gorąco ukochał. Wypytywał o to, jak tam ludzie mieszkają, co jedzą, jak się ubierają latem, a jak w zimie.

— Czy to prawda, że w zimie wody rzek i jezior pokrywają się taką grubą skorupą — jak się to nazywa? Warchałowski urodzony i wychowany w Brazylii, nie znał dobrze polskich nazw niektórych rzeczy tam niespotykanych.

— Lód.

— Och tak, lód. I po tym lodzie mogą jeździć najcięższe wozy.' To dziwne i ciekawe, bardzo chciałbym to zobaczyć. A jakie tam rosną drzewa, jakie krzewy, owoce, jarzyny, zboża?

Przyjaciele chętnie opowiadali. Odżyły wspomnienia, ocknęła się tęsknota.

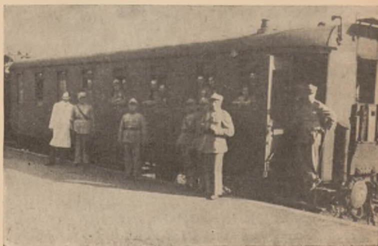
W kraju teraz początek jesieni. Rozesłały się po polach pajęczyny — babie lato. Rankami biały szron pokrywa trawy. Zieleni się świeża ruń ozimin. Pług, zaprzężony w parę powolnych wołów, odwraca czarną, lśniącą skibę, za ratajem poważnie kroczą wrony. Stadka szpaków z gwizdem i świergotem przelatują z miejsca na miejsce i zapadają na [illegible]

- Ach, jakże piękna jest ta Ojczyzna utracona. Kiedyż nareszcie skończy się nasza tułaczka. Wrócić, wrócić jak najprędzej i już nigdy więcej nie opuszczać rodzinnego kraju. Są kraje bogate i piękne, lecz Polak może się czuć naprawdę szczęśliwym — tylko w Polsce.

- Ja pozostanę w starym kraju — rzekł cicho Warchałowski tatuś i mamusia mówili, że też powrócą, gdy tylko wywalczymy wolność.



Starszyzna Stowarzyszenia w drodze na cmentarz Obrońców Lwowa d. 13.IX b. r.



Weterani placówek Katowice i Chorzów w drodze powrotnej ze Zjazdu.

OD REDAKCJI

PISZEMY WSPÓLNYM WYSIŁKIEM HISTORIĘ ARMII BŁĘKITNEJ

W numerze październikowym (IV) „Błękitnego Weterana", redakcja zwróciła się do wszystkich Kolegów — prenumeratorów i czytelników — z prośbą o zasilanie łamów naszego czasopisma różnymi artykułami, wspomnieniami i innymi utworami.

Dziś chcielibyśmy położyć nacisk na konieczność opracowywania przede wszystkim materiałów historycznych.

Każdy z nas brał udział przed laty w tworzeniu Armii Polskiej we Francji. Wszyscy posiadamy odpowiednie materiały w postaci dokumentów, notatek, pamiętników, różnych wydawnictw i t. d., musimy więc zabrać się niezwłocznie do ich opracowywania.

Każdy rzetelnie opracowany artykuł historyczny, poparty autentycznymi zdięciami fotograficznymi i odbitkami oryginalnych dokumentów, będzie jakby jedną więcej legitymacja naszych trudów i skromnych zasług, położonych dla dobra sprawy polskiej na obczyźnie.

Następujące zasadnicze zagadnienia nasuwają się w pierwszej kolejności:

1) **Organizacja zaczątków polskiej siły zbrojnej** w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Kanadzie, we Francji, w Italii, na Syberii, Murmanie, Kaukazie, w południowej Rosji (Odesa), w Chinach, w Grecji (Saloniki) i t. p.

2) **Organizacja pierwszych normalnych jednostek bojowych i formacyj pozafrontowych** Armii Polskiej we Francji i Italii, oraz na Syberii.

Jeśli komu nasuną się zbyt poważne trudności przy opracowywaniu obszerniejszego materiału — niech przystąpi do opisu tylko tych prac organizacyjnych, wypadków i walk, których sam był kierownikiem, autorem, świadkiem lub uczestnikiem, a będzie to już bardzo cenny przyczynek do całokształtu historii naszej armii.

Nie należy również zrażać się brakiem wprawy w tego rodzaju pracy — niedociągnięcia stylistyczne redakcja wyrówna, a utwór zachowa swą wielką wartość, aby tylko był uczciwie opracowany.

Poszanowanie prawdy historycznej, ścisłość i dokładność opisywanych faktów, rzetelność przygotowania, objektywizm, szczera żołnierska pogoda, brak wszelkiej pretensionalności oraz możliwie staranne opracowanie zarówno treści jak i formy — oto wytyczne zasadnicze, którymi dobrze jest kierować się w tej pracy.

I jeszcze jedno, nie odkładać do jutra wykonania powziętych dziś zamierzeń. Niezwłocznie po przeczytaniu niniejszej wzmianki — należy wziąć pióro do ręki i rozpocząć przynajmniej opracowywanie ogólnego planu projektowanej pracy.

Ten wstępny krok decyduje zawsze o powodzeniu dzieła, bo raz rozpoczęty trud — sam będzie wołał o swe dalsze pogłębienie; największego wysiłku, jak zwykle, wymaga tylko początek.



Zdjęcie z Walnego Zjazdu.
Starszyzna Stowarzyszenia w oczekiwaniu na ustawienie pocztów i delegacyj przed pomnikiem obrońców Lwowa.

Czekamy — kto pierwszy da dobry przykład?

Monografia I pułku strzelców polskich jest redakcji bardzo potrzebna do następnego numeru, a poza tym, przydał by się jakiś ładny opis wigilii, gwiazdki, czy też wieczoru noworocznego, spędzonego na froncie francuskim, w okopach pierwszej linii, w rezerwie, lub w głębi kraju, w jednym z naszych obozów.

Kto z nas nie pamięta starego Sille-le-Guillaume i zacnego pułkownika Jagniątkowskiego, niby to srogiego dowódcy i komendanta obozu, a właściwie jedynie dobrego ducha opiekuńczego wszystkich przyszłych „Obrońców Ojczyzny", co się nie zawsze sami obronić potrafili przeciwko chętce spłatania jakiegoś niewybrednego figla, który stawiał na nogi wszystkich poczciwych „bourgeois" tej zapadłej, cichej mieściny.

Ale dość tych luźnych wspomnień — pamiętajmy o czekającej nas pracy.

Na pierwszy ogień niech idą najstarsi. A więc Koledzy z I pułku strzelców polskich i 1 szwadronu szwoleżerów — naprzód!

Redakcja oczekuje wstępnych rozdziałów prac o tych naszych pierwszych formacjach.

Mamy głębokie przeświadczenie, że p. wachmistrz Miszewski może nam opowiedzieć dużo ciekawych rzeczy o szwoleżerach z Alençon.

Czyż piechota pozostanie w tyle? Nie, o zaszczyt napisania najlepszej monografii I pułku s. p. będzie się ubiegało, z całą pewnością, co najmniej kilkunastu Błękitnych Wiarusów, dawnych oficerów, podoficerów, lub strzelców tego dzielnego pułku, prawdziwej chluby całej Armii Błękitnej.

Z ŻYCIA


STOWARZYSZENIA



Weterani Placówki Chorzów pod pomnikiem Jana Kilińskiego w parku Lwowskim.

REZOLUCJE

uchwalone na IV Ogólnopolskim Zjeździe Koleżeńskim Żołnierzy b. Armii Polskiej we Francji, który odbył się we Lwowie dnia 13 września 1936 r.

Prof. Dr. Ignacy Mościcki
Prezydent Rzeczypospolitej
Warszawa
Zamek

Błękitni Żołnierze, zebrani w dniu 13 września b. r. we Lwowie na IV Ogólnopolskim Zjeździe Koleżeńskim Żołnierzy b. Armii Polskiej we Francji, składają Ci Dostojny Panie Prezydencie, jako Symbolowi Majestatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, wyrazy najgłębszej czci i hołdu żołnierskiego.

Prezydium Zjazdu.

Generał Dywizji Edward Śmigły-Rydz
Generalny Inspektor
Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej
Warszawa

Panie Generale!

Błękitni Żołnierze, zebrani w dniu 13 września b. r. na IV Ogólnopolskim Zjeździe Koleżeńskim we Lwowie, składają Ci Naczelny Wodzu swą żołnierską cześć i meldują Ci, że, wezwanie Twoje do zjednoczenia społeczeństwa polskiego pod wspólnym sztandarem służby dla dobra Ojczyzny z całą obywatelską gotowością podejmują i stają karnie pod Twoje rozkazy, jako Naczelnego Wodza.

Weterani b. Armii Polskiej we Francji są niezmiernie szczęśliwi, że ich uroczystość koleżeńska przypadła nieomal w okresie triumfalnego Twego pobytu, Naczelny Wodzu, w zaprzyjaźnionej Francji, gdzie na pobojowiskach Wojny Światowej nasi błękitni towarzysze broni, w oparciu o przyjaźń bohaterskiej Francji, ofiarą życia stwierdzili już raz przed dwudziestu laty, jak droga jest dla Błękitnego Żołnierza sprawa Zjednoczenia Narodowego.

Hołd, złożony przez Wodza Armii Polskiej Cieniom Błękitnych Bojowników o Wolność, którzy spoczywają snem wiecznym na cmentarzach Szampanii, wzruszył nas do głębi, utwalając nasze niezłomne przekonanie, że ziarna przyjaźni polsko-francuskiej, zasiane przez Armię Błękitną w czasie Wielkiej Wojny, wydawać będą coraz piękniejsze plony, dla dobra obu zaprzyjaźnionych narodów, przyczyniając się do wzmocnienia pokoju i bezpieczeństwa całej Europy oraz potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Pozostając zawsze w pełnej gotowości służenia sprawie Jedności Narodowej, na każde Twe wezwanie, składamy Ci Panie Generale wyrazy naszej najgłębszej czci żołnierskiej.

W imieniu Prezydium IV Ogólnopolskiego
Zjazdu Koleżeńskiego

Czesław Uhma, Wiceprezes
Minister pełn. Józef Wielowieyski, p. o. przewodniczącego
Inż. Tadeusz Sierakowski, Sekretarz Generalny

Generał Dywizji
Dr. Felicjan Sławoj-Składkowski
Prezes Rady Ministrów
Warszawa

Błękitni żołnierze, zebrani we Lwowie na IV Ogólnopolskim Zjeździe Koleżeńskim, ślą Ci, Dostojny Panie Premierze, wyrazy serdecznego podziękowania za Twą życzliwą opiekę nad Weteranami walk o Niepodległość.

Oświadczamy Ci, Panie Premierze, że na naszą bezinteresowną bezwzględną lojalność, jako obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, w Twych pełnych trudu pracach, zawsze liczyć możesz.

Staliśmy zawsze i stać będziemy na straży godności Rzeczypospolitej i Jej ładu wewnętrznego.

Na każde wezwanie Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej staniemy karnie w szeregu, nie wahając się przed spełnieniem obowiązku żołnierzy i Obywateli.

Prezydjum Zjazdu

Generał Tadeusz Kasprzycki
Minister Spraw Wojskowych
Warszawa

Błękitni Żołnierze, zebrani we Lwowie na IV Ogólnopolskim Zjeździe Koleżeńskim, ślą Ci, Panie Ministrze, wyrazy żołnierskiego oddania, oświadczając, że łączność duchową z Armią Czynną zawsze podtrzymywać będziemy i na każde wezwanie spełnimy zgodnie nasz obowiązek żołnierski.

Prezydium Zjazdu

Generał Dr. Roman Górecki
Przewodniczący Zarządu Głównego Federacji
Polskich Związków Obrońców Ojczyzny
Warszawa
Nowy Świat 35

Błękitni Żołnierze, zebrani we Lwowie na IV Ogólnopolski Zjazd Koleżeński Żołnierzy b. Armii Polskiej we Francji, ślą na Twe ręce, Panie Prezesie, serdeczne pozdrowienia dla wszystkich bratnich Związków Bojowników o Niepodległość Ojczyzny.

Prawdziwe braterstwo tych, co o Wolność Polski walczyli z bronią w ręku, niech będzie zaczątkiem pojednania wszystkich szczerych Polaków, zjednoczonych w twórczej pracy Narodowej.

Prezydium Zjazdu

Wysokie odznaczenie członka Prezydium Zarządu Głównego Stow. Weter. b. Armii Pol. we Francji

Z okazji Święta Niepodległości



11-XI-1936
Wiceminister Komunikacji inż. A. Bobkowski dekoruje Krzyżami Zasługi pracowników P.L.L. »LOT.« Pierwszy z lewej str. mjr. L. Zejfert.

Skarbnik i członek prezydium Zarz. Głównego naszego Stowarzyszenia — kol. mjr. inż. **Ludwik Zeifert,** wicedyrektor Polskich Linij Lotniczych »Lot«, został odznaczony w dn. 11.XI b. r. **„Złotym Krzyżem Zasługi"** za wybitną pracę nad rozwojem polskiej komunikacji powietrznej

Fotografia przedstawia wiceministra komunikacji inż. A. Bobkowskiego, dekorującego »Krzyżem Zasługi« pracowników P. L. L. »Lot«.

Pierwszy od lewej strony kol. major L. Zejfert.

Dzielnemu organizatorowi polskiej żeglugi powietrznej i zacnemu Koledze — Błękitnemu Weteranowi składamy przy tej sposobności serdeczne życzenia oraz wyrazy szczerej radości, że »Złoty Krzyż Zasługi« znalazł swe właściwe miejsce na jego prawdziwie złotym sercu

Ale nie tylko w Polsce poznano się na wartości fachowej i zdolnościach organizacyjnych kol. mjr. Zejferta — oto 18.XI b. r., w dniu Święta Narodowego Republiki Łotewskiej został on odznaczony orderem łotewskim **„Trzech Gwiazd"** IV Klasy za zasługi, położone przy organizowaniu komunikacji lotniczej pomiędzy naszymi dwoma zaprzyjaźnionymi państwami.

Raz jeszcze serdeczne gratulacje.



Odznaczenie Kol. Prezesa A. Merkwy

W dniu Święta Niepodległości, 11-go listopada został udekorowany Srebrnym Krzyżem Zasługi prezes placówki Częstochowa, kol. **A. MERKWA**. Aktu dekoracji dokonał p. wicestarosta Sibucha.

Dzielnemu żołnierzowi i zasłużonemu członkowi Stowarzyszenia, oraz prawemu obywatelowi państwa składamy na łamach »Błękitnego Weterana« serdeczne gratulacje.

OKRĘG WARSZAWSKI

Z UROCZYSTOŚCI 11 XI W SIERPCU

Niedawno powstała placówka w Sierpcu, woj. warszawskie, brała po raz pierwszy udział w ogólnej uroczystości narodowej

Pomimo, że członkowie placówki rozsiani są po wioskach i miasteczkach całego powiatu, oddalonych niekiedy od Sierpca o 12—16 km. stawiło się w dzień 11 listopada 30 członków umundurowanych, już o 8 godz rano.

Placówka istnieje od września b. r. członkowie jej są to ludzie małorolni, lub bezrobotni, lecz tak rozmiłowani w swej błękitnej tradycji żołnierskiej, a obecnie— weterańskiej, że 30 członków nie cofnęło się przed prawdziwie ofiarnym wydatkiem na zakup czapek mundurowych, a dwóch kolegów nabyło nawet kompletne mundury, poświęcając na ten cel może ostatni grosz, potrzebny na chleb dla rodziny.

O godz. 9 rano sprawiono szyk pochodu i, chociaż niejeden nie wierzył sam sobie, czy potrafi sformować czwórki – jednak, gdy padła komenda, to ci na pół cywile stali się od razu starymi żołnierzami; żyłka i krew żołnierska w nich zagrała, komendę wykonano bez zarzutu, jak kiedyś przed 18 laty.

Ruszono na plac głównej zbiórki, aby się połączyć z innymi organizacjami. Podczas przemarszu przez miasto **publiczność odruchowo stawała na chodnikach i patrzała z podziwem i zachwytem na Błękitnych Żołnierzy.**

Punktualnie, jak przystało na prawdziwych żołnierzy, oddział stanął na placu. Inne organizacje dopiero ściągały.

Komendant główny uroczystości, na zapytanie dlaczego wyznaczono wymarsz na 9 godz., a nastąpił on dopiero w [illegible] godz. później, odpowiedział, że wymarsz wyznaczono o 30 minut wcześniej, niż miał mieć rzeczywiście miejsce, gdyż inne organizacje, nawet wojskowe, zwykły spóźniać się o 30 minut, jedynie Stowarzyszenie Weteranów b. A. P. we F. stawiło się punktualnie

Pierwsze zatem wystąpienie placówki Sierpc zrobiło na wszystkich jak najlepsze wrażenie.

Entuzjazm publiczności był wielki, wszystkich oczy były zwrócone na błękitne czapki i mundury. Znajomi i nieznajomi podchodzili do kol. Czajkowskiego, ściskali mu dłoń, składali życzenia i wyrazy uznania dla placówki.

Defilada wypadła wspaniale; błękitni wiarusy, z piersią podaną naprzód, krokiem równym i mocnym przemaszerowali przed przedstawicielami władz państwowych.

Po defiladzie odbył się odczyt z historii i działalności Armii Polskiej we Francji. Odczyt wygłosił kol. Czajkowski, informując publiczność, zgromadzoną na sali, o walkach, czynach i pracach błękitnych żołnierzy, o ich zasługach przy odbudowie Polski i o ich dzisiejszej działalności dla dobra Ojczyzny. Prelegent został nagrodzony rzęsistemi oklaskami, a po zejściu ze sceny, mile i serdecznie witany, omal nie ściskany przez obywateli.

Następnie załatwiono wiele spraw organizacyjnych. Wstąpiło 3 nowych członków, a ponieważ niejeden miał przed sobą dość daleką drogę do przebycia pieszo, musieli się pożegnać i rozejść do swych siedzib, obiecując sobie wzajemnie w najbliższym czasie znów się zebrać. Jeden z obecnych kolegów tak się wyraził: »Przy każdym zebraniu czujemy się w swym kółku tak mile i serdecznie, że nie chce się nikomu odchodzić, chciałby być jak najdłużej w gronie swych kolegów, wspominać przebyte czasy wojaczki. Na te wspomnienia niejeden już stary wiarus, bo mają niektórzy po 60 lat, powiada: »Gdyby była wojna, a szli byśmy razem, to bym nie wytrzymał, lecz poszedł«. Już to prawdę powiedział Napoleon, że Polak rodzi się żoł-[illegible]

Podczas naszej bytności na sali, przyszli przedstawiciele miejscowego P.O.W. i prosili kol. Czajkowskiego, aby placówka nasza wzięła udział w ich uroczystości poświęcenia sztandaru, mającej się odbyć za 3 dni. Jak się wyrazili, że będzie to dla nich wielki zaszczyt i upiększymy im całą uroczystość. W związku z tym zaproszeniem, kol. Czajkowski zaproponował kupić gwóźdź. Chociaż placówka nie posiada prawie żadnych funduszów, gwóźdź zakupiono i koledzy obiecali przybyć. Staraniem kol. Czajkowskiego wieczorem odbył się bal sfederowanych organizacyj wojskowych, na którym reprezentowana była nasza placówka.

Zarząd placówki zajął się grobem kol. Mierzwy na miejscowym cmentarzu. Kolega Mierzwa z 2 p. 3 komp. zginął w Sierpcu i grób jego był prawie rozwalony i zaniedbany. W dniu Święta Zmarłych w tym roku, na grobie Kolegi był nowy krzyż, tablica z napisem, piękne ogrodzenie, wprawdzie drewniane, ale dębowe i pomalowane ny kolor błękitny.

I tu znów, publiczność na cmentarzu stawała przed tym grobem, czytała kto tu leży i teraz dopiero wszyscy się dowiedzieli, że to grób »Weterana«, o którym pamiętają koledzy.

Podczas zebrania w dniu 11 listopada, kol. Czajkowski wypowiedział odezwę, aby każdy członek powiadamiał zarząd o wszelkich wypadkach w rodzinie, tak radosnych jak i smutnych, a zarząd oraz cała placówka stanie, aby oddać koledze czy to ostatnią posługę, czy też złożyć życzenia radości.

To postanowienie wszystkich bardzo ucieszyło, ponieważ stało się ono zaczątkiem bliższej łączności pomiędzy kolegami.

Otwarcie lokalu Placówki Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji

w Częstochowie, przy ul. Wrzosowskiej Nr. 27

Uroczystość ta odbyła się dnia 5.IX 1936 r.

Udział w niej wzięli:

1. w imieniu starosty grodzkiego — ref. K. Chowtman,
2. w imieniu Federacji P Z.O.O. — sekretarz Federacji p. A. Baryła,
3. przedstawiciel kombatantów francuskich — p. dyr. G. Couturon,
4. prezes Zw. Powstańców Śląskichh — p. dyr. H. Stalens,
5. opiekun Placówki Stow. Weteranów — p. dyr. E. Roeder,
6. prezes klubu Victoria — p. E. Reimchüssel,
7. zastępca kom. Pow Kom. Uzup. — kapitan J. Studnicki.

Ponadto w uroczystości wzięli udział wszyscy członkowie Placówki, w liczbie 32, z prezesem A. Merkwą.

Przybywających na uroczystość przedstawicieli władz i gości wprowadził do lokalu, przy dźwiękach marsza powitalnego prezes Merkwa.

Następnie, o godz. 20-tej, prezes Merkwa powitał w imieniu Placówki wszystkich obecnych i dokonał uroczystego aktu otwarcia lokalu.

Na wstępie prezes Merkwa wezwał zebranych do uczczenia przez powstanie i jednominutową ciszę pamięci tragicznie zmarłego ś.p. gen. Orlicz - Dreszera.

Prezes Merkwa odczytał program uroczystości otwarcia lokalu oraz w prostych, żołnierskich słowach scharakteryzował cele i zadania Placówki. Wzniósł okrzyk na cześć Wodza Narodu i Armii, gen. Śmigłego - Rydza. Zebrani entuzjastycznie okrzyk powtórzyli, orkiestra zaś odegrała hymn państwowy. Pocżem wzniesiono okrzyk na cześć Francji i orkiestra odegrała Marsyliankę.

Następnie zabrał głos p. dyr. Couturon, dziękując Placówce za zaproszenie go na uroczystość, i w pięknym przemówieniu omówił wspólność pracy narodów polskiego i francuskiego.

Dalej zabrał głos opiekun Placówki, dyr Roeder, wygłaszając przemówienie o ideowej pracy Placówki dla dobra Państwa i społeczeństwa. Przemówienie swoje zakończył okrzykiem na cześć Armii Polskiej i Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego.

Z kolei zabrał głos przedstawiciel Federacji p. A. Baryła i podkreślił rozwój i znaczenie Placówki, stwierdzając, że uroczystość jest dowodem żywotności Placówki, której członkowie rekrutują się przeważnie ze sfer robotniczych. Wspólnym wysiłkiem, fundując Placówce sztandar i otwierając lokal z tą samą wiarą i ufnością, która łączyła członków Placówki na obczyźnie w szeregach walczących o wolność Ojczyzny, dzisiaj dążą oni wytrwale do umocnienia mocarstwowego stanowiska Polski.

Na zakończenie p Baryła życzył Placówce jak najlepszych wy-[illegible]

Kpt. Studnicki w podniosłych słowach składa życzenia Placówce wytrwania w znojnej pracy i wierności dla Wodza Narodu.

Prezes Reimchüssel życzy Placówce jak najlepszych wyników w zamierzonych procach.

Prezes Stalens, który w dniu uroczystości powrócił z Paryża, w dłuższym przemówieniu, podkreślając entuzjazm narodu francuskiego z pobytu Wodza Armii Polskiej, gen. Śmigłego - Rydza we Francji, wznosi okrzyk na cześć obu narodów i życzy owocnych wyników w dalszej współpracy, przy czym życzy Placówce wytrwania na stanowisku w takiej zwartości ducha żołnierskiego, jaka łączyła weteranów na ziemi francuskiej.

Ponadto wygłosili przemówienia członkowie Placówki, kol. Cebula Władysław, który podkreślił, że nie tylko ładny mundur cieszy członka Placówki, lecz przede wszystkim stała i wytrwała praca dla dobra Ojczyzny pod dowództwem Wodza Narodu, koledzy Mazurek Franciszek, Kwasek Paweł i Ogiński Jan, oraz sekretarz Placówki — mag. W. Walenta.

Po przemówieniach, prezes Merkwa poprosił zebranych do stołu na wspólną herbatę, przy której w miłym nastroju odśpiewano szereg wojskowych piosenek.

Po przerwie dyr. Couturon, kapitan [armii francuskiej, uczestnik walk we Francji, dokonał wręczenia dyplomów, nadesłanych przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Weteranów b Armii Polskiej we Francji w Warszawie. Dyplomy za wojnę francuską: »medal Interalliee de la Victoire« i medal »Commemorative« otrzymali następujący członkowie Placówki:

Prezes A. Merkwa, sekretarz Cebula Władysław, skarbnik Krzyżaniak Tomasz, członkowie zarządu, Kraszewski Franciszek, Madejski Ludwik, Mazurek Franciszek, Kierpec Antoni, Szczudłowski Józef i Maćków Apoloniusz.

Następnie prezes Merkwa wręczył dyplomy pamiątkowe, ufundowane przez Placówkę dla zasłużonych przy rozwoju Placówki. Dyplomy pamiątkowe otrzymali:

p. dyr. G. Couturon, p. dyr. H. Stalens, p. dyr. E. Roeder, p. dyr. E. Reimschüssel.

Po wręczeniu dyplomów wygłoszono przemówienia z podziękowaniem, po czym prezes A. Merkwa, dziękując obecnym za przybycie, zamknął uroczystość otwarcia lokalu o godz. 24-ej.



Płk. Maruszewski, wojewoda poznański, wręcza srebrny Puchar (II nagrodę) kierownikowi zwycięskiego zespołu, kol Alankiewiczowi



Zwycięski zespół
od lewej; kol Kaptuszak, Bartkowiak, Alankiewicz, Mizera, Turgułło.

Odznaczenia Medalem Niepodległości dla żołnierzy b. Armii Polskiej we Francji z rekrutacji w Italii.

Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia, na skutek inicjatywy kilkunastu członków Stowarzyszenia, którzy we Włoszech zaciągnęli się w szeregi Armii Polskiej we Francji wystosowało do Kapituły Krzyża i Medalu Niepodległości memoriał — wyjaśniający szczegółowo początki akcji rekrutacyjnej wśród jeńców Polaków w obozach we Włoszech i ustalający ściśle daty zaczątków akcji werbunkowej. Memoriał wykazuje, że akcja werbunkowa została rozpoczętą z końcem 1916 roku, a data 5 listopada 1918 roku jest datą przyjazdu misji Komitetu Narodowego, która zastała już gotowe formacje, czy to na terenie obozów żołnierskich, czy też oficerskich.

Memoriał uzasadnia konieczność przedłużenia terminu składania wniosków o odznaczenia Niepodległości dla żołnierzy polskich z Włoch do końca 1937 r. oraz konieczność powołania do życia specjalnej dla nich prakomisji, któraby się zajęła odszukaniem i zewidencjonowaniem rozsianych po Polsce b. towarzyszów broni z których wielu nie wie dotychczas o swych uprawnieniach do tego odznaczenia.

Czy wystąpienie Prezydium da pozytywne rezultaty — przesądzać nie można, w każdym razie samo wyjaśnienie tego zagadnienia będzie ważnym przyczynkiem do całości historii b. Armii Polskiej we Francji

W związku z tą akcją Prezydium Stowarzyszenia prosi członków Stowarzyszenia, którzy posiadają adresy obecne b. żołnierzy Armii Polskiej we Francji z rekrutacji we Włoszech, by dla spełnienia koleżeńskiego obowiązku w odniesieniu do b. towarzysza broni podali im do wiadomości adres Stowarzyszenia w Warszawie, względnie adresy lokalnych placówek, lub też adresy tych kolegów zakomunikowali Zarządowi Głównemu w Warszawie.

Placówka Poznań zdobywa nagrodę Prezydnta Miasta na Zawodach Strzeleckich w Poznaniu

W dniu 11 października b. r. Zarząd grodzki Federacji P. Z. O. O. w Poznaniu zorganizował konkursowe zawody strzeleckie dla sfederowanych związków kombatanckich. Nagrody dla zwycięskich zespołów zostały ufundowane przez pp. pułkownika Maruszewskiego, wojewodę poznańskiego (karabinek—I nagroda), pułkownika Więckowskiego, prezydenta miasta stołecznego Poznania (srebrny puchar—II nagroda) oraz kapitana Głowackiego, posła na Sejm R. P., Prezesa Federacji Grodzkiej (orzeł z bronzu na postumencie marmurowym—III nagroda). Poza wyżej wymienionymi nagrodami zarząd Federacji przeznaczył 6 nagród (drobne upominki) indywidualnych dla najlepszych strzelców. Przy zgłaszaniu zespołów przez poszczególne organizacje, zarząd Federacji ustalił klucz, według którego organizacje liczące do 400 członków mogły wystawić jeden zespół, składający się z 5 strzelców, liczące zaś powyżej 400 członków — 2 zespoły. Wartość ufundowanych nagród, jak również zainteresowanie się zawodami pp. Wojewody, Prezydenta Miasta oraz przedstawicieli Armii, spowodowały liczne zgłoszenia najlepszych zespołów, w ogólnej liczbie 39. Placówka Poznań naszego Stowarzyszenia zgłosiła 1 zespół w nast. składzie: Alankiewicz, Kapturzak, Bartkowiak, Turgułła i Mizera Świadom powagi konkurencji z jaką należało się zmierzyć, zespół nasz pod sprawnym kierownictwem por. rez. kolegi Alankiewicza, bardzo solidnie przygotował się do czekających go zawodów, nie szczędząc trudu i czasu na treningowe strzelania. To też zespół ten stanął do zawodów w doskonałej formie, zdobywając puchar srebrny p. Prezydenta Miasta Stoł. Poznania — II nagrodę. Uroczyste rozdanie nagród zwycięskim zespołom, które odbyło się w kilka dni po zawodach w sali marmurowej pałacu działyńskich, zaszczycił swoją obecnością p. Wojewoda, osobiście wręczając nagrody zwycięzcom. Przy tej okazji p. Wojewoda wygłosił dłuższe przemówienie na temat znaczenia karabina ręcznego i wartości jego w rękach dobrego strzelca

Wręczając zdobyty przez nasz zdspół puchar, p. Wojewoda wyrzekł pod adresem zespołu te słowa: »Widać dobrą szkołę i należy cenić to, ze owoce tej szkoły nie zostały zmarnowane«.

Pożegnanie Generała d'Arboneau

W dniu 13.X b.r., w salonach hotelu »Polonia«, grono kolegów — Weteranów żegnało serdecznie generała d'Arboneau, attache wojskowego przy Amb. Franc. w Warszawie, który otrzymał nominację na dowódcę jednej z dywizyj armii franc. Na bankiecie min. Wielowieyski wzniósł toast na cześć wiernego przyjaciela Polski i Stowarzyćzenia Weteranów b. Armi Polskiej we Francji.

Kochany Panie Generale,

N'ayez pas peur, Mon Général, je vais continuer en français. Vous connaissez suffisemment notre langue et vous avez parfaitement bien saisi que j'ai employe la formule polonaise „kochany", car elle est plus intime que le mot franaçais „cher" et se rapproche plutot du mot „aime".

Et nous vous aimons bien, Général, premièrement parce que vous êtes un vrai militaire, droit et net. Vous avez su grace a ces qualités, dans les moments difficils des vicissitudes des relations de nos deux pays, mintenir toujours les rapports amicaux et intimes entre nos deux armées. — Secundo, nous, Polonais, nous sommes un peuple agricol et vous avez ete Mon Genéral, un bon laboureur, vous avez très bien préparé le champ sur lequel notre Chef Supreme, le Général Śmigły-Rydz, lors de son séjour en France, a jete les semences qui font refleurir l'alliance de nos deux pays.

Nous vous souhaitons, Mon Général, ainsi qu'a Madame d'Arbonneau, toutes les chances et beaucoup de bonheur dans votre nouveau poste. Nous vous garderons toujours un souvenir reconnaissant et esperons que vous ne nous oublierez pas de sitot Je me permets de lever ce verre, Mon Cher Genéral, en votre honneur par ce toast traditionnel chez nous „Kochajmy się" — Aimons nous toujours Mon Genéral.

Kochany Panie Generale, (powiedziane po polsku)

Niech się Pan General nie obawia, w dalszym ciągu będę mówił po francusku. Pan Generał zna dostatecznie nasz język, by się odrazu zorientować, że użyłem tu polskiego wyrażenia „kochany" umyślnie, gdyż jest ono bardziej serdeczne, niż formuła francuska „cher" i zbliża się raczej do słowa „aime" (dosłownie „kochany").

A my Pana, Panie Generale, bardzo kochamy. Po pierwsze, dla tego, że Pan jest prawdziwym żołnierzem. Prostolinijnym i szczerym. Dzięki tym zaletom, potrafił Pan, Panie Generale, w trudnych chwilach różnych wahań w stosunkach naszych obu krajów utrzymać zawsze przyjazne i bliskie stosunki między naszymi armiami. Powtóre, naród nasz jest narodem rolniczym, a Ty Panie Generale, byłeś dobrym oraczem i dobrze przygotowałeś rolę, na którą nasz Wódz Naczelny, Generał Śmigły-Rydz, rzucił ziarna w czasie swego pobytu we Francji; ziarna, z których na nowo rozkwitnie sojusz naszych dwóch narodów.

Życzymy Panu, Panie Generale, jak również i Pani d'Arbonneau wszelkich powodzeń i wiele szczęścia na nowym stanowisku. Zachowamy Was zawsze we wdzięcznej pamięci i mamy nadzieję, że i Państwo nie zbyt szybko o nas zapomniecie.

Pozwalam sobie wnieść ten kielich na Pańską cześć, Kochany Panie Generale, staropolskim naszym toastem „Kochajmy się". Kochajmy się zawsze Panie Generale.

Okólnik Zarządu Głównego

Wielce Szanowni i Kochani Koledzy,

Zawiadamiamy niniejszym, że dla usprawnienia prac Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia zostały one podzielone na następujące referaty, których prowadzenie objęli członkowie Zarządu Głównego, a mianowicie:

referat prasowo-propagandowy	kol. płk. Abżołtowski Sergiusz
„ historyczny	„ płk. Abżołtowski Sergiusz
„ imprez	„ kpt. Cybulski Teodor
„ samopomocowy	„ mjr. Giżycki Wacław
„ odznaczeniowy	„ kpt. Matuszewski Tadeusz
„ interwencyjny i prawny	„ mjr. Piskozub Paweł
„ organizacyjny i ogólny	„ por. Uhma Czesław

W związku z powyższym Prezydium Zarządu Głównego uchwałą z dnia 16 listopada 1936 r. zarządza:

1. Wszelką korespondencję, dotyczącą poszczególnych referatów, należy adresować, wymieniając jej przeznaczenie dla referatu.
2. W miarę możności, sprawy, dotyczące poszczególnych referatów, pisać na osobnych blankietach.

W imieniu Prezydium Zarządu Głównego

Czesław Uhma
Sekretarz Generalny

Józef Wielowieyski
Minister Pełn.
Prezes

Z prasy

Zyskujemy przyjaciół

Z przyjemnością przeczytaliśmy życzliwe i wyczerpujące wzmianki o naszym wydawnictwie w Nr. 312 pisma codziennego »Echo« z dnia 13/XI, oraz w Nr. 314 »Expressu Kujawskiego« z dnia 15/XI.

Redakcjom obu poczytnych organów składamy serdeczne podziękowanie za łaskawe przesłanie nam wymienionych egzemplarzy.

Odznaka 43 pułku piech. Legionu Bajończyków (dawny 1 pułk s. p. Armii Polskiej we Francji).

Koledzy — Weterani, którzy pragną otrzymać prawo noszenia odznaki pułkowej, winni składać odpowiednie podania do dowództwa 43 pułku piech. L. B. w Dubnie.

Odpowiedzi od Redakcji

Kol. **Krupa Stanisław** — Lwów.

Sprawę Sz. Kolegi redakcja przekazała Zarządowi Głównemu, Referat Odznaczeń, do którego należy się zwracać o wszelkie informacje w podobnych sprawach.

Pożyteczne wydawnictwo

Nakładem Komendy Naczelnej Związku Legionistów Polskich ukazało się ostatnio wydawnictwo p. t. »Zbiór Ustaw i Rozporządzeń o zaopatrzeniu osób zasłużonych w walkach o niepodległość Państwa Polskiego«, str. 284.

Na całość tego wydawnictwa składają się: dekret o zaopatrzeniu osób szczególnie zasłużonych w walkach o niepodległość Państwa Polskiego, a odznaczonych Krzyżem Niepodległości, dekret o zaopatrzeniu b. skazańców politycznych, ustawa o orderze wojennym »Virtuti Militari«, ustawa o zaopatrzeniu inwalidzkim i wreszcie ustawa o zaopatrzeniu »dar z łaski«.

Zapotrzebowania należy zgłaszać za pomocą blankietu czekowego P. K. O. Nr. konta 7822, z zaznaczeniem na odwrocie blankietu »Zbiór Ustaw«, lub nabywać można w Wydziale Opieki Komendy Naczelnej Związku Legionistów Polskich, ul. Matejki 3 — Warszawa.

Poszukiwania

Były ochotnik ze Stanów Zjednoczonych A. P., żołnierz 9, 3 i 8 Komp. 3 pułku strzelców Armii Polskiej we Francji **EDMUND OŁPIŃSKI**, rodem z Biecza powiatu Gorlickiego, lat 53, utraciwszy pamięć, częściowo słuch i zdolność wyraźnej wymowy z powodu kontuzji i ran na wojnie odniesionych, zwraca się do swych towarzyszów broni na froncie francuskim w Wogezach z okresu miesiąca października 1918 r., a w szczególności do kolegów: Stowali, Limanowskiego, Baranowskiego, Pałasińskiego, Bednarza, Semraua, Barcikowskiego, Fitanowicza, Zimka, Armaty, Galusia, Konopki i Kapruna — o podanie bliższych wiadomości i zaświadczeń (na piśmie) o przebiegu akcji bojowej, w której Ołpiński brał udział w okopach 3 pułku strzelców i został tamże w głowę kontuzjowany, a następnie odwieziony do polowego szpitala.

Wszelką korespondencję w tej sprawie należy kierować pod adresem p. **Marii z Ołpińskich Tryszczyłowej**, zamieszkałej w Warszawie przy ul. Bednarskiej 27 m. 17, tel. 5-11-56.

Zaświadczenia te są niezbędne dla uzasadnienia starań o zaopatrzenie inwalidzkie kol. Ołpińskiego, który wskutek trwałego kalectwa nie jest w stanie dokonać samodzielnie jakiejkolwiek czynności, będąc całkowicie zdanym na łaskę dalszej rodziny i otoczenia.

Wszyscy ci, którzy wstąpili do orkiestry dętej i smyczkowej, zorganizowanej w obozie polskim w La Mandria di Chivasso we Włoszech, w roku 1919, proszeni są o podanie swych adresów byłemu organizatorowi i dyrygentowi tej orkiestry. Adres: Eugeniusz Śliwiński nauczyciel szkoły pow. — Ostrów koło Lubartowa, ul. Sienkiewicza 15 (woj. lubelskie).

Bednarski Jerzy, weteran b. Armii Polskiej we Francji, członek placówki Rybnik (Katowice) prosi kolegów, którzy brali udział w pierwszych walkach pod Lwowem w szeregach 2 komp. 10 pułku strzelców (6 dywiz.) (obecnie 52 pułk 12 dyw.), aby byli łaskawi nadesłać mu swe adresy, za zwrotem poniesionych kosztów.

Kol. Bednarski (zamieszk. Raszczyce, powiat rybnicki, stacja Sumina) czyni starania o rentę inwalidzką, dla których niezbędne mu są różne informacje.

Poszukiwania pracy

Jeden z Kolegów naszych, uczciwy i zdolny pracownik biurowy, z zawodu buchalter, znający buchalterię wszystkich systemów oraz t. zw. przebitkową, piszący biegle na maszynie, od dłuższego czasu jest bez pracy.

Przyjmie jakąkolwiek pracę biurową.

Łaskawe zgłoszenia do Redakcji »Błękitnego Weterana«, w Warszawie, ul. Długa 50.

Lista poszukujących pracy

1 mierniczy
1 pracownik biurowy
1 magazynier wykwalifikowany
1 tokarz metalowy
1 monter hydraulik
1 frezer heblarz
1 tapicer
1 szofer
1 tkacz
1 kowal
1 cieśla
1 murarz
Oraz 10 robotników niewykwalifikowanych.

Komunikat Archiwum Wojskowego

W związku z wydaniem przez władze polskie (a również amerykańskie, francuskie i niemieckie) szeregu zarządzeń, co do zaliczania służby w formacjach polskich, nadawania obywatelstwa, wymiaru emerytur, rent inwalidzkich, otrzymania pracy, odznaczeń i t. p., wzmógł się w bieżącym roku znacznie napływ podań w sprawie wydawania poświadczeń służby, tak że w chwili obecnej Archiwum Wojskowe ma do załatwienia około 6.000 spraw tego rodzaju.

Archiwum Wojskowe, doceniając ważność tych spraw, poświęca im baczną uwagę. Wielka jednak ilość podań sprawia, że petenci niejednokrotnie długo czekać muszą na ich załatwienie, gdyż podania załatwiane są w kolejności wpływu.

I tak, np. w b. m. załatwia się podania o poświadczeniu służby w Legionach Polskich — z marca, z Armii Polskiej we Francji — z grudnia 1935 r. i stycznia 1936 r., z I Korpusu Wschodniego — z maja i t. p.

Nieświadomość tego stanu rzeczy sprawia, że Związek i koła pułkowe Leg., oraz inne organizacje b. wojskowych często zwracają się do Archiwum Wojskowego z przynagleniem załatwiania spraw ich członków.

W wyjątkowo ważnych i pilnych sprawach Archiwum Wojskowe przyśpiesza w miarę możności ich załatwienie, nie może jednak tego czynić stale, gdyż cierpią na tym ci petenci, którzy wcześniej zwracali się o poświadczenia służby, nie przynaglając ich załatwienia.

To też Archiwum Wojskowe, chcąc przyjść z pomocą Związkowi Leg., kołom pułkowym i innym organizacjom b. wojskowych, chętnie ułatwia upoważnionym delegatom korzystanie z materiału ewidencyjnego na miejscu, celem sporządzenia stanów służby we własnym zakresie.

Jednocześnie podaje, że przy zwracaniu się do Archiwum Wojskowego po poświadczenie służby, należy podać następujące dane:

1) Rok i miejsce urodzenia, imiona rodziców, oddział, w którym petent służył, wszelkie zmiany w przydziałach, udział w bitwach, co robił po skończeniu służby, jaki jest obecny jego zawód.

2) O ile dotyczy formacyj wschodnich, należy dodatkowo podawać miejscowość, w której zainteresowany wstąpił, numer korpusu, a z b. 5 Dywizji Syberyjskiej — nazwę okrętu, którym wrócił do Polski.

3) O ile dotyczy b. Armii Polskiej we Francji, należy dodatkowo podać miejsce wstąpienia, kraj (Francja, Włochy, Anglia, St. Zjedn. Ameryki Półn.) i nazwę miejscowości — obozu.

4) Jeżeli chodzi o udział w powstaniach śląskich, należy podać, czy zainteresowany był zwolniony na plebiscyt w Krakowie, lub Sosnowcu, oraz przez jaką formację był zdemobilizowany (I powst. śl.— podać obozy: Jaworzno, Szczakowa).

Wszelkie podania winny być kierowane przez zainteresowanych nie przez związki, lub koła do Archiwum Wojskowego, lecz jedynie przez odnośne P. K. U., gdzie w zasadzie koncentruje się ewidencja osób, będących w rezerwie, lub pospolitym ruszeniu, co przy przesyłaniu poświadczenia daje możliwość stwierdzenia tożsamości danej osoby (przy rozbieżności w datach personalnych, lub służby, co często się zdarza), a jednocześnie P. K. U., na podstawie danych poświadczeń, uzupełnia swoje księgi ewidencyjne.

Z życia bratnich organizacyj

Federacja
Polskich Związków Obrońców Ojczyzny
Zarząd Główny

Warszawa, dnia 10 listopada 1936 r.

L. dz. 3317/36

OKÓLNIK.

Naczelny Wydział Wykonawczy Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym nadesłał nam pismo za L. Pom. III/253/36, w którym zaznacza, że przywiązuje dużą wagę do najściślejszej współpracy zrzeszeń o charakterze społecznym w akcji zimowej pomocy bezrobotnym; zwraca się przeto o nadesłanie sprawozdań z dokonanych prac w zakresie akcji zimowej pomocy bezrobotnym za pierwszy okres działalności do dnia 10-go grudnia, a następnie za drugi okres, do dnia 10-go lutego 1937 r.

W związku z powyższym zarządy powiatowe Federacji powinny nadesłać odnośne sprawozdania do zarządów wojewódzkich do dnia 5-go grudnia r. b. i drugie — do dnia 5-go lutego 1937. Zarządy Wojewódzkie Federacji powinny nadesłać do Zarządu Głównego własne sprawozdania na dzień 10-go grudnia 1936 i 10-go lutego 1937. Zarząd Główny Federacji prosi o ścisłe dotrzymanie terminów.

Zarząd Główny Federacji P.Z.O.O. uważa, że podane instrukcje do współpracy z komitetami lokalnymi pomocy zimowej bezrobotnym, zamieszczone w okólnikach L. dz. 3093/46 z dnia 17 października r. b. i L. dz. 3217/36 z dnia 4 listopada r. b. — były wystarczające do rozpoczęcia akcji i że lokalne zarządy Federacji są już w kontakcie z lokalnymi komitetami pomocy zimowej, przesyła jednak w załączeniu nadesłaną w dniu dzisiejszym instrukcję w sprawie udziału organizacyj społecznych w akcji zimowej pomocy bezrobotnym.

Sekretarz Generalny
Jan Walewski
poseł na Sejm

Prezes
Dr. Roman Górecki
gen. bryg.

Załącznik — Instrukcja

Federacja
Polskich Związków Obrońców Ojczyzny
Zarząd Główny

Warszawa, dnia 10 listopada 1936 r.

Załącznik do L. dz. 3317/36

INSTRUKCJA

w sprawie udziału organizacyj społecznych w akcji zimowej pomocy bezrobotnym

(wydana przez Ogólnopolski Obywatelski Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym)

Organizacje społeczne winny wziąć udział w akcji Komitetów Z. P. B. przez pomoc w zbiórce pieniężnej, odzieży, przedmiotów codziennego użytku i t. p., przez propagandę, drogą zwoływania zebrań poświęconych temu celowi, przez udział w pochodach, rozklejaniu afiszów, rozdawaniu ulotek, sprzedaży znaczków, przez udział w publicznej kontroli nad wykonaniem uchwał centralnych reprezentacyj poszczególnych zawodów, branż i gałęzi życia gospodarczego co do stawek dobrowolnego opodatkowania się, przez udział w kwalifikowaniu i kontroli korzystających z pomocy zimowej, przez udostępnienie dla celów akcji swych lokali, magazynów, składów i środków lokomocji, przez oddawanie do dyspozycji akcji swych wydawnictw organizacyjnych, orkiestr i t. p., a wszczególności, przez wytwarzanie nastroju jak najgorętszego ustosunkowania się do niesienia pomocy bezrobotnym. W tym celu wojewódzkie władze organizacyjne zgłoszą swój akces do prac Wydziałów Wykonawczych Woj. Ob. Kom. Zim. Pom. Bezrobotn. (lokal Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy).

Powiatowe władze organizacyjne — do prac Wydziałów Wykonawczych Powiatowych Obyw. Kom. Zim. Pom. Bezrob. (lokal miejscowego Wydziału Powiatowego, a w miastach wydzielonych Zarząd Miejski).

Najniższe komórki organizacyjne — do prac Wydziałów Wykonawczych Gminnych Obyw. Kom. Zim. Pom. Bezrob. (lokal miejscowej Gminy lub Zarządu Miasta niewydzielonego).

Wszystkie organizacje winny wyznaczyć łączników do akcji pomocy zimowej, nie czekając na specjalne zaproszenia.

W myśl dobrze pojętego patriotyzmu należy zaofiarować swoją pomoc w miarę możliwości potrzeb, a specjalnie wziąć żywiołowy udział w okresie największego nasilenia akcji zbiórkowej, t. j. w »Tygodniu Propagandowym« od 11-go do 18-go listopada 1936 r.

Organizacje winny wydać odpowiednie dyspozycje zrzeszonym jednostkom, określić zadanie, terminy i miejsce wykonania — poczem skontrolować wykonanie tych zarządzeń, w ścisłem porozumieniu z miejscowymi Obywatelskimi Komitetami Pomocy Zimowej Bezrobotnym.

Otrzymują:
Zarządy Główne Związków Sfederowanych
Zarządy Wojewódzkie Federacji P. Z. O. O.

Ogródki działkowe

Sekcja Kulturalno-Społeczna przy Zarządzie Stołecznym Federacji P. Z. O. O. utworzyła referat t. zw. „**Ogródków działkowych**", którymi członkowie naszego Stowarzyszenia powinni się bliżej zainteresować.

Za minimalną opłatą miesięczną (0,50 — 1 zł.). Koledzy nasi będą mogli otrzymać przydział około 400 m² terenów uprawnych i z wiosną rozpocząć pracę we własnym ogródku.

Zgłoszenia pisemne, lub osobiste **tylko** przez Zarząd Okręgu Warszawskiego.

Świetlica dla dzieci i poradnia lekarska Sekcji Kulturalno-Społecznej Federacji P. Z. O. O.

W nowo-otwartym lokalu — Aleje Jerozolimskie 47 m. 7, Sekcja Kult.-Społeczna zorganizowała **Świetlicę**, w której dzieci niezamożnych członków Federacji będą odrabiały lekcje, korzystały z dożywiania i pomocy lekarskiej oraz będą brały udział w zajęciach praktycznych, zabawach, rozrywkach i t. d.

Dzieci zamieszkałe w pobliżu lokalu będą miały pierwszeństwo, ponieważ będą one mogły uczęszczać regularnie do świetlicy 5 razy w tygodniu.

Zainteresowane Związki zapewnią prawdopodobnie dzieciom swoich członków, zamieszkałych w oddalonych dzielnicach miasta, ulgowe lub bezpłatne bilety tramwajowe.

Przyjmowane są, względnie były, dzieci w wieku od lat 6 do 17.

Termin zgłaszania wykazów dzieci (przez związki) upłynął 30 XI b. r. Poza listą urzędową dzieci nie są przyjmowane.

Może z czasem będą wolne miejsca. Zainteresowani powinni się informować co pewien czas w Zarządzie Sekcji Kulturalno-Społ. Bracka 1.

Poradnia lekarska jest czynna w poniedziałki, piątki i soboty od godz. 16 m. 30 — 17 m. 30.

Przy lokalu świetlicy będzie otwarta biblioteka i czytelnia.

Redakcja »Błękitnego Weterana« zachęca bardzo Kolegów do przesyłania tej pożytecznej Instytucji książek, czasopism oraz upominków dla rozdania dzieciom na gwiazdkę.

List stowarzyszenia Polsko-Francuskiego

JWPan
Minister Józef Wielowieyski
Prezes Stow. Weteranów b. Armii Pol. we Francji.
ul. Długa 50i
w miejscu

Wielce Szanowny Panie Prezesie,

Uprzejmie powiadamiamy, że Stowarzyszenie nasze zorganizowało dnie zebrań towarzyskich (dancing, bridż etc.)
w środy (godz. 20-ta), i niedziele (godz. 17-ta),
dla swych członków i wprowadzonych gości, na których to zebraniach członkowie organizacji JWPana Prezesa będą b. mile przez nas widziani.

Prosimy przeto o łaskawe powiadomienie swych członków o powyższych zebraniach, na których pozo rozrywką, będą mieli możność nawiązania kontaktu z kolonią francuską Stolicy.

Dziękując za przychylne ustosunkowanie się do naszej inicjatywy, pozostajemy z poważaniem

Prezes:
Inż. Stefan de Holtorp

Sekretarz:
Józefina Radziejowska

P. S. REDAKCJI. Niewątpliwie liczni członkowie naszego Stowarzyszenia skorzystają skwapliwie z tego miłego zaproszenia, które da nam możność nawiązania ponownego bezpośredniego kontaktu z przedstawicielami społeczeństwa francuskiego, oraz ułatwi komunikowanie się towarzyskie samych Kolegów-Weteranów.

Z prasy

2 miliardy dolarów, ale niestety nie dla Błękitnych Weteranów.

Złożono w Redakcji egzemplarz dziennika »Dobry Wieczór Kurjer Czerwony« z dnia 15/VI b. r. Telegram wł. z Waszyngtonu podany na 1-ej stronie pod tytułem: „**2 miliardy dolarów w ciągu kilku dni otrzymają b. kombatanci**" rozniecił wielkie, ale niestety nieusadnione nadzieje wśród naszych Kolegów, b. ochotników z Ameryki. Odszkodowania wojenne, uchwalone przez kongres amerykański, będą wypłacane, według posiadanych przez nas wiadomości, wyłącznie b. kombatantom z armii amerykańskiej.

Z żałobnej karty



Ś. p. J. Makne

W dniu 24 października b. r. zmarł członek Placówki Poznań kolega JULIAN MAKNE, porucznik rezerwy.

Ś. p. Makne był jednym z pierwszych żołnierzy Armii Polskiej we Francji i służył w 3 pułku I dywizji. Odznaczony był Medalem Niepodległości, Krzyżem Walecznych oraz innymi orderami krajowymi i zagranicznymi.

Zmarły osierocił żonę i dwoje nieletnich dzieci. W pogrzebie zmarłego Kolegi wziął udział poczet sztandarowy Placówki Poznań oraz członkowie Zarządu Okręgu i Placówki, którzy na grobie Kolegi złożyli wieniec z szarfami.

Ś. p. Makne interesował się żywo sprawami Stowarzyszenia, piastując w ubiegłej kadencji urząd członka Zarządu Okręgu Poznańskiego.

Cześć Jego Pamięci,

Ś. P. STANISŁAW SMOLEŃ.

Dowiadujemy się, że dnia 25 sierpnia b. r. zmarł w Stanisławowie ś. p. kolega weteran SMOLEŃ STANISŁAW, wiceprezes Placówki Jezupol.

W młodzieńczym wieku, bo zaledwie 18-letni, wcielony w szeregi armii zaborczej, dostaje się on do niewoli włoskiej i jeden z pierwszych wstępuje w szeregi odradzającej się Armii Polskiej Jako ochotnik, przydzielony do 4 p. s. p. (obecny 5 p. s. p.) bierze udział we wszystkich tego pułku walkach na różnych frontach.

Trudy wojenne nadszarpnęły jego zdrowie, ponadto walka o byt dokonała reszty.

Karnym i dobrym był kolegą, pozostał takim do ostatnich chwil swego życia Jako jeden z pierwszych członków Stowarzyszenia na terenie Placówki Jezupol, sprawował z chęcią i pełnym oddaniem się obowiązki członka.

Miał w sobie duszę Żołnierza Błękitnego, zawsze pełen pogody i poczucia dobrze spełnionego obowiązku Polaka, który w szeregach „Armii Błękitnej", a następnie w szeregach „Błękitnych Weteranów" zawsze dobro Ojczyzny miał na celu.

Zawsze pełen dobrej wiary, wnosił w grono kolegów wesołość i optymizm w momentach przykrych, jakie tak często życie nastręcza.

Tą bolesną spóźnioną wieścią dzielimy się z Wami Koledzy Weterani byście i wy zbożnym wspomnieniem uczcili pamięć nieodżałowanego Towarzysza Broni.

Żegnaj nam serdeczny Kolego Weteranie.

Cześć Twej Pamięci!



Drukarnia i Introligatornia »JAŚMINA« Warszawa, Elektoralna 18. Tel. 6-49-66.

P.K.O.

PEWNOŚĆ

ZAUFANIE